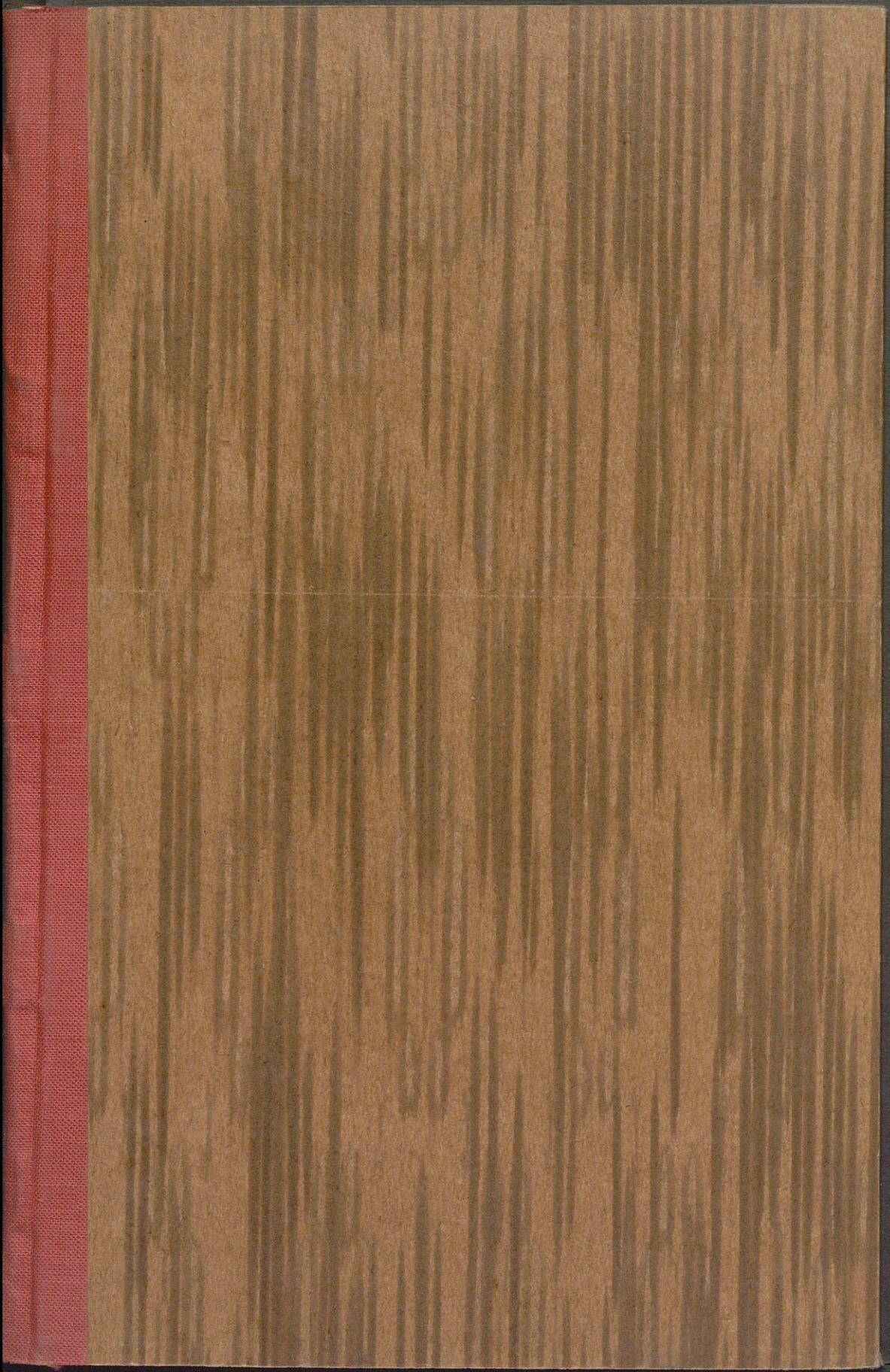


R G B WH GR BL C M Y K
 Grey Scale #13
 DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13
 DANES PICTA .COM

Blue	Light Blue	1
Cyan	Light Cyan	2
Green	Light Green	3
Yellow	Light Yellow	4
Red	Light Red	5
Magenta	Light Magenta	6
White	White	7
3/Color	3/Color	8
Black	Black	9

Centimetres
 Inches



MOWA POGRZEBOWA

po ś. p.

ADAMIE JERZYM KSIĘCIU CZARTORYSKIM,

byłym Półkowniku wojsk polskich,
b. Ministrze Spraw Zagranicznych cesarstwa rosyjskiego, b. Kuratorze szkół okręgu
wileńskiego, b. Senatorze Wojewodzie królestwa polskiego,
b. Naczelniku Rządu Narodowego i t. d.

zmarłym na wygnaniu dnia 15 lipca 1861 roku

powiedziana

dnia 15. stycznia 1862 roku w Paryżu

przez

Xiędza Hieronima Kajsiewicza,

Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

WYDAWCA: KSIĘGARNIA
WARSZAWSKA

POZNAŃ,

w komisji i czcionkami Ludwika Merzbacha.

1862.

Handwritten text at the top of the page, possibly a date or reference number.

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY

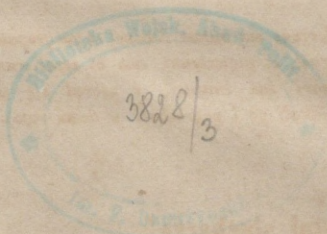
ADAMSKI JERZYMI KSIĘDZ DOKTOR

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY

Wydawnictwo Literackie
ul. Krakowska 10
31-111 Kraków

Wydawnictwo Literackie
ul. Krakowska 10
31-111 Kraków

Wydawnictwo Literackie
ul. Krakowska 10
31-111 Kraków



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

1946 K 1998

MOWA POGRZEBOWA

po ś. p. **Adamie Jerzym Księżu Czartoryskim,**

byłym Półkowniku wojsk polskich, b. Ministrze Spraw Zagranicznych cesarstwa rosyjskiego, b. Kuratorze szkół okręgu wileńskiego, b. Senatorze Województwa królestwa polskiego, b. Naczelniku Rządu Narodowego i t. d.

zmarłym na wygnaniu dnia 15 lipca 1861 roku

powiedziana dnia 15 stycznia 1862 roku w Paryżu

przez

Xiędza Hieronima Kajsiewicza

Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

„*Mortuus est autem Samuel et congregatus est universus Israel, et planxerunt eum et sepelierunt in domo sua.*“
(*Umarł zaś Samuel, i zebrał się wszystek Izrael, i płakali go i pogrzebali w domu jego.*) 1 Reg. XXV.

Pobożni słuchacze!

Samuel Sędzia i Xiążę ludu Bożego, zestarzały na bezpłatnej pospolitej narodowej posłudze, zwoławszy Izraela, mówił do niego: „*Otom się ja zestarzał i postwiał a syny moje pośrodku was są; przeto przeżywoży w obec was od młodości moiej po dziś dzień, oto stoię przed wami. Mówcie o mnie w obec Pana, czym kogo spotwarzył albo uciemięzył; czy z ręki czyiej podarek wziąłem a pogardzę nim dzisiay i zwrócę go wam. I powiedzieli: Nie spotwarzyłeś nas aniś uciemięzył aniś wziął z ręki czyiej cokolwiek bądź. I rzekł do nich: Świadkiem (tego) Pan.... Odpowiedzieli świadkiem.*“ (1 Reg. XII, 1—5).

Bracia moi! i my najpodobniejsi z ludów chrześcijańskich w przejściach i losach naszych do ludu Bożego, od wielu pokoleń mamy tylko narodowych: Sędziów ludu albo Xiążąt zaprowadzenia sybirskiego lub wygnania na zachodzie: takim był niewątpliwie nasz ś. p. Wojewoda.

Kiedy nas doszła wiadomość choć spodziewana, nie mniej zawsze bolesna o śmierci wielkiego obywatela poprzedzonej ostatnią wolą do synów, *którzy pośród nas są*, sam się wraz nam przedstawił ten obraz Samuela żegnającego się z ludem swoim.

Miał ci nasz Xiąże za życia nieprzyjaciół nie tak osoby swojej jak położenia, które długi niewygodny cień na niejednego rzucało: miał nieprzyjaciół, bo wszelka rzetelna wyższość trudno się z nimi nie spotka. Ale u nas jak w Starym Zakonie, trumny nikt nie kamieniuje; owszem już pod koniec życia wielka i cierpliwa cnota zwyciężyła była i uciszyła niechęcie. Gdyby zatem siwowłosa nasz Wojewoda mógł być przed zgonem zwołać wszystkich swoich rodaków i spytać ich czy podczas wiekowej służby narodowej *spotwarzył kogo czy uciemieżył albo obdarł*, śmiem twierdzić bezstronny dworak pogrobowy, iżby wszyscy odpowiedzieli: *Nikogo* — i poprzysiężeni czy świadkiem tego Bóg, odpowiedzieliby znowu chórem: *Świadek Bóg!* Ale po co mam ręczyć? Już nad Sekwaną odpowiedzieli: *Świadek* — już u stóp Tatrów powtórzono: *Świadek* — już nad brzegami Wisły, gdzie sami prokonsulowie lękali się nieuszanovać takiej cnoty, stótysięczny chór zagrzmiął: *Świadek*. Więc gdyby jaki głos rozstrojny chciał się odezwać, prędzej później naród cały od Warty za Dniepr zagłuszy go piorunem *świadek*, a potomność bezstronna spokojnemi, przeciągłemi echy wieków odwrotnie: *świadek! świadek! świadek!*

W życiu ś. p. Wojewody świecą mi wydatnie trzy cnoty, jakoby piętna jego duchowego jestestwa: naprzód że całe życie służył wiernie, wytrwale a bezinteresownie krajowi ramieniem, słowem, piórem i trudem; powtóre, że czy przy wielkim dawniej czy przy szczupłym później mieniu mało zawsze na siebie wydawał, a obracał wszystko na zakłady użyteczności pospolitej, dobroczynne, naukowe a mianowicie na wychowanie młodzieży; po trzecie, że do nikogo w sercu nie chował urazy i dawniej już obdarzonym przeciwnikom swoim i potwarcom gotów był znowu świadczyć podług ich potrzeby i swojej możności. A zatem świecą w nim: *duch ofiary, duch miłosierdzia, duch miłości*; trzy cnoty niewątpliwie ewangeliczne, nadprzyrodzone, wytrysłe z serca Boga-Człowieka i przeto przychodzę bezpiecznie chwalić nieboszczyka w przybytku Pańskim z tego przystoła prawdy nie pochlebstwa.

Wszakże nie mówiąc pod pierwszym wrażeniem, nie widząc świeżej żałoby rodziny a obowiązanych: głównie to mam na widoku, aby przedstawiając wierny wizerunek zmarłego, wyciągnąć zbudowanie i naukę dla narodu z żywota wielkiego chrześcijańskiego Polaka: pragnę przeto i spodziewam się być bezstronnym jak potomność.

Mowę moję podzielę jak się życie jego samo w sobie dzieli, na cztery okresy główne: 1^o Młodość, kształcenie się w kraju i za gra-

nicą, udział w konstytucyi Trzeciego Maja i nadstawienie piersi w obronie jej i niepodległości narodowej. 2^o Prace dla kraju na dworze obcego samowładcy większej części dawnej ojczyzny naszej. 3^o Zawód obywatelski w owym jakimkolwiek Królestwie Polskiem przez lat sześćnaście aż do upadku powstania 1830 r. 4^o Trzydzieści lat trudów i zachodów na wygnaniu.

Puławy, Petersburg, Warszawa, Paryż: oto główne ogniska życia zmarłego, gdzie świecił żołnierzem, prawodawcą, ministrem, senatorem i naczelnikiem; zawsze chrześcianinem. Błogosław mi wielki Boże! Ojciec wszystkich sprawiedliwych, za przyczyną Najświętszej Matki Syna Twego a naszej Królowej, i za przyczyną św. Kazimierza opiekuna Polski i rodu Jagiellońskiego.

I.

Ś. p. Xiążę Wojewoda spisując w starości żywot przyjaciela swego J. Ursyna Niemcewicza (gdzie szczęściem dla nas zostawił poгляд swój na wypadki kraju w ostatnich kilkadziesiąt latach), biedzi się trudnością przedstawienia męża, który w kontuszu jeszcze wypielegnowany, przeżył epokę W. Sejmu i Kościuszki, potem okres legionów i Xięstwa Warszawskiego, narazie Królestwa Polskiego a z każdym pokoleniem współczyny jakoby kilku Niemcewiczów jeden przedstawiał; ile że z kolei to żołnierz, to mowca sejmowy, to pisarz, to senator, to dyplomata i wygnaniec. O ileż maie ta trudność bardziej gniecie, gdy mi przychodzi mówić o samym Xięciu Adamie Czartoryskim, który dłużej żył i był wszystkim z kolei lub razem, jak Niemcewicz a na daleko większe rozmiary, o tyle przynajmniej że o reszcie przemilczę, o ile położenie jego nad położeniem przyjaciela górowało. Jak Jan Chrzyciel stoi pomiędzy dawnym a nowym Zakonem Bożym, tak nasz Adam stoi pomiędzy starą szlachecką a nową powszechną Polską: dziedzic, ofiara, pokutnik dawnej — wieszcz i przygotowawca nowej; ostatni pan polski dawnego zakroju i wzór jakie jeszcze pany na przyszłość są możebne. Aby jakkolwiek mniej niegodnie o takim mężu mówić, trzeba by znać dokładnie jego czynności, mowy i pisma a one jeszcze wszystkie lub na jaw nie wyszły, albo rąk naszych nie doszły. Trzeba by zgłębić do gruntu dzieje ostatniego stolecia, a tu gdzież czas po temu? Co więcej trzeba by zajrzeć w dzieje ojczyste dawnych wieków, boć żaden człowiek samotnie i niezależnie nie zjawia się na tym świecie, tylko dalej żyje puszczoną swoich ojców. A jakżeż to wszystko pomieścić w ciasne ramy mowy pogrzebowej? Postaramy się jednak jakkolwiek zadaniu podołać!

Czartoryscy wywodzący się z Gedymina i blizcy krewni Jagiello-nów, wiernie podtrzymywali unię Litwy i Rusi z Polską, aż do jej dokonania. Za Jana Kazimierza w chwilach narodowego rozstroju, Pryn-

mas Czartoryski góruje znowu patryotyzmem i poświęceniem dla kraju. Marya Ludwika zrozumiała, iż byleby Polska doszła do zaprowadzenia u siebie silnego rządu, przeważnieby i groźnie stanęła w Europie. Jej jako cudzoziemce zamiar się ten nie powiódł, ale odtąd myśl naprawy ustawy krajowej nie opuściła wyższych umysłów w Polsce. Pokusił się był o nią po Sobieskim Leszczyński, a gdy mu się czyn nie udał, chciał to wpływem na kraju zastąpić i w tym celu wychowywał nowe pokolenie Polaków we Francyi, gdzie monarchia przedrzeźniając rzymski cezaryzm, upajała się już zdradliwym kadzidłem encyklopedystów.

W takich to okolicznościach zewnętrznych pod obcą myślą narodowej dynastją saską, dwaj bracia Czartoryscy Michał W. Kanclerz Litewski i August Wojewoda Ruski z synem swoim Generałem Ziem Podolskich pochwycili w silne dłonie myśl reformy w obec rozspanej i żyjącej z dnia na dzień szlachty polskiej.

Pokusili się o rzecz niepodobną prawie wywiedzenia w pole czujnej i przebiegłej Moskwy i postawienia z jej pomocą silnej monarchii w Polsce. Wszakże gdyby zamiast mdłego siostrzeńca jeden z nich zasiadł był na tronie, kto wie po ludzku mówiąc, czyby siłą rzeczy nie było się dokonało co zręczność zaczęła. Dokazali wszakże czegoś niesłychanego: sto tysięcy szlachty ujęli w karby i obracali nią jak wojskiem na skinienie. Zapanowali więc w Polsce w samej rzeczy, choć nie z imienia i nie bez opozycyi innych oligarchów i części szlachty.

Urodził się nasz Adam Jerzy Czartoryski syn Generała Ziem Podolskich z matki Izabeli z Flemingów, wnuk Xięcia Michała, w Warszawie d. 17 stycznia r. 1770, a więc w środku samej walki konfederatów barskich o niepodległość kraju. Urodził się zatem na rozdrożu starej, poczciwej, rodzinie religijnej a zarazem sejmikowej i hałaśnej Polski, a odmładzającej się karniej, rządniej, trzeźwiej, ale pod wpływem pojęć i obyczajów zachodniej Europy. W konfederacyi barskiej buchło po raz ostatni życie dawnej Rzpltej z cnotami jej i wadami, z gorącym przywiązaniem do wiary i Ojczyzny, z cnotami domowemi i sąsiedzkiemi; ale też ze ślepą wyłączością rodową i z mniemaną swą złotą a w rzeczy samej zabójczą wolnością, bo bezładną swawolną.

Młody Xiąże wychowany był w kierunku bardziej nowożytnym. Xiąże Generał sam światły wychowujący swoich kadetów w uczuciach *honoru* i w katechizmie *świętej miłości kochanej Ojczyzny* nie szczędził na wychowanie własnego syna. Więc sprowadził doń P. Dupont de Nemours z Francyi, P. Lhuiller przyjaciela Turgot'a z Genewy i Grodka później profesora wileńskiego, z Getyngi: o wyznanie religijne nauczycieli jak dziś jeszcze nie dosyć tak wtenczas się prawie nie troszczono całkiem. Wszakże Xiąże, pomimo tych nauczycieli i doskonale posiadał język ojczysty i zachował sielskie rzewne serce: winien to po części Książninowi, którego miał czwartym nauczycielem, po części ognisku uczonych polskich w Puławach. Osierał się tam wciąż

o Józefa Szymanowskiego, o Karpińskiego, o Piramowicza, Koblańskiego, Zabłockiego, Ignacego i Stanisława Potockich. Głęboko wrażenia tych osób musiały utkwąć w jego duszy, kiedy po latach osmdziesięciu prawie, tak rzewnie ich wspomina. „O mężowie dobrani, woła, do których orszaku i ja z bratem z dzieciństwa przychodząc do młodości, mieliśmy przystęp; przyjmijcie, gdzie bąc jesteście hołd tęskniącej jeszcze teraz po was przyjaźni! Ja wasze wspomnienia łączę ze wspomnieniem waszego Niemcewicza, który niedawno wam zawsze wierny za wami zszedł do grobu. Widzę jego i was dawną młodością obleczo-nych, widzę przechadzających się po długich ogrodu ulicach pod cieniem dwurzędnych lip na gładkiej murawie lub po ścieżkach gaju lub nad zielonym Łachy Wiślanej brzegiem, gdzie przy gasnącym zachodzie tyle razy waszym przysłuchiwałam się rozmowom. Widzę jak za pociąganiem serca spieszycie z różnych przechadzek do gospodarzy tego miejsca, aby dzień swobodnie każdego rodzaju zajęciom oddany w zebraniu wspólnem, zaprawionem przyjaźnią i dowcipem z innemi zakończyć!“ Przy takich mistrzach i wśród takiego towarzystwa nie dziw, że piękne zdolności przyrodzone młodego ucznia rychło i świetnie się rozwijały. Już w osmnastym roku swego życia był jednym z najukształceńszych młodych Polaków, a szlachetność i podniosłość uczuć obiecywały zeń wielkiego obywatela. *Młodzieniec*, mówi Pismo, *podle drogi swojej nawet gdy się zestarzeje od niej nie odstąpi.* *)

Roku 1788 kiedy się u nas otwierał Sejm Czteroletni wyjechał za granicę dla dokończenia nauk. Przebył tylko Niemcy, krótko zaba-wił w Paryżu, gdzie już na rewolucję się zabierało a osiadł przy uniwersytecie edyńskim, później w Londynie. Świecili tam wtenczas jak planety na widnokregu politycznym, Fox, Pitt i Burke, wielcy ludzie stanu, obrońcy zachowawczej wolności. Przypatrywał się im nasz młody Xiążę, przypatrywał ogólnie arystokracji angielskiej, najbogatszej ze wszystkich rozumem politycznym i mężkością ducha. Podczas gdy kraj był zajęty poprawą ustawy swojej, uczył się on konstytucji angielskiej, nie improwizowanej na świstku jak nowożytne europejskie, owszem nigdzie nie spisanej, jedno rozrastającej się z życiem dziejowem narodu, przez różne uchwały odpowiednie objawiającym się potrzebom społecznym a działającej pod opieką publicznego ducha obywatelskiego całego narodu i samorządu administracyjnego, jaki młody Xiążę widział we własnej ojczyźnie. Jeszcze wtenczas rozwijające się koniecznie następstwa przyjętej zasady protestanckiej nie były do tyła podmyły dziedzicznej spuścizny katolickich wieków pochylając Anglię ku rewolucji, jeszcze duch samolubstwa kupieckiego nie był się pojawił w całej szkaradzie swojej w polityce zewnętrznej: to też nasz Xiążę szczerze ją ukochał, znajdując tam jeszcze najwięcej rzeczywistej a rządnej wolności, której przez całe życie swoje był z kolei uczniem, apostołem a w końcu wyznawcą.

*) Przysłowia Salamona XXII, 6.

O poselstwo na Sejm Czteroletni starać się nie chciał, znając się za młodym i nie chcąc dać złego przykładu przekraczania prawa. Na razie myślał o kształceniu się w sztuce wojskowej pod szwagrem swoim Xięciem Ludwikiem Wirtembergskim, generałem porucznikiem w służbie polskiej.*) Ale już 1788 r. napisał do ojca memoryał o przygotowaniu wyborów na sejm, w którym mają być zdrowe pomysły i środki zaradcze jak uniknąć wpływu obcych. Lubo posłem na Sejm Wielki nie był, prawda jest że miał w nim pewien udział, o ile mu wiek jego pozwalał, o czem sam wspomina. Wróciwszy bowiem z matką z Anglii, bywał w Izbie poselskiej wraz z ojcem swoim posłem z Lubelskiego i do narad należał chociaż nie głosował. Słuchano go niekiedy, ale głównie on starszym się przysłuchiwał. Nie było to wyjątkiem dla młodego Xięci, ale przywilejem przyznanym synom znakomitych obywateli krajowych. Mądry to zaprawdę był sposób zaprawiania młodzieży powołanej z położenia swego do wzięcia później większego udziału w publicznej służbie narodowej.

Całe życie swoje bronił konstytucji 3^{go} maja przeciwko zarzutom jakie ją spotykały, jako owocu długich zachodów rodziny swojej i pracy jednomyślniej całego przebudzonego narodu. Sądził że i to co w niej od obcych było wzięte, rychłoby soki narodowe organicznie sobie były przyswoiły. Bronił tej konstytucji, którą jak świeżo Brougham nazywał najlepszą z europejskich, tak na razie Burke ¹⁾ podziwiał, a uczcił niepodejrzany świadek de Maistre przeto iż najwięcej w niej jeszcze zostało dawnego t. j. katolickiego; którą co ważniejsza i sam papież Pius VI pochwalił. Uznała ją też była nie tylko Anglia, Austria Szwecya, Turcya, ale i Prusy nawet, które z tego powodu zawarły były sojusz zaczepny i odporny ze Stanisławem Augustem. Rychło jednak Prusy zgodziwszy się z Rosyją na podział Polski, ogłosiły spolem konctytucyę 3^{go} maja za dzieło Jakobinów i rewolucjonistów. Oba te mocarstwa wysłały swe wojska, aby siłą bagnatów nałożyć Polakom *liberum veto* i elekcję królów. Jakkolwiek z resztą można mieć o konstytucji 3^{go} maja zdanie, musi ona być podstawą i punktem wyjścia wszelkiej organizacji prawdziwie narodowej, jako ostatnie dzieło prawodawcze niepodległego jeszcze kraju.

Co do małości naszej, na jedaosmy się głównie skarżyli, że reforma w duszach i obyczajach nie odpowiadała reformie pisanj; sam to dostojny Xiąże przyznaje i widać to z porównania krótkiej i mdłej walki r. 1792 do czteroletniego zartkiego oporu konfederatów barskich. Tę mdłość narodu, tę niemoc zdobycia się na uporną wojnę narodową, słusznie przypisuje Xiąże osłabieniu wiary, która jedna do wielkich, czystych wytrwałych pobudza poświęceń. Xiąże nasz wszakże walczył na dobre. Już mu był ojciec ustąpił r. 1782 (17 maja) rotmistrzostwa petychorskiej swojej chorągwi. Roku 1791 służył majorem przykomenderowanym do Xięcia Wirtembergskiego. Roku 1792 był podpułkownikiem w półku

*) Jak widać z listu pisanego r. 1790 z Londynu przez matkę jego do ojca Generała Ziem P.

przedniej straży i zasłużył na krzyż wojskowy *Virtuti militari*. Widząc że Xiążę Wirtemberski nie służył Polsce, ale przeciw niej działał wypisał się z wojska koronnego, i walczył dalej ochotnikiem w wojsku litewskim pod Judyckim i Jasińskim, roku 1793 w pobliżu Gołębia miał pod sobą ubitego konia, znajdował się też pod Granem w okolicach rodzinnych Puław. Gdyby niejednemu z obywateli tyle tylko dano było ojczyźnie się zasłużyć, jużby mógł się szcycić swoim zawodem; a u naszego Xięcia było to tylko wstępem do dalszej służby, rękojmią daną krajowi w pierwszej życia wiosnie, ile się mógł po nim spodziewać. Roku 1795 śród obojętności Europy zajętej wyłącznie rewolucją francuską, dokonany został ostatecznie rozbiór Polski: ten rozbiór który papież uważając za klęskę powszechnego kościoła, starali się wszelkimi siłami odwrócić, napróżno stukając do filozoficznych gabinetów: ten rozbiór który Marya Teresa w bardziej chrześcijańskim bo niewieścim sercu swoim przeczuła i przepowiedziała jako klęskę dla Austrii i Europy: ten rozbiór który tak Burke jak de Maistre nazwali obrzydłym (*execrable*): ten rozbiór, który głęboki Görres ogłosił pierwszym czynem czysto rewolucyjnym w polityce europejskiej i to ze strony panujących:*) ten rozbiór którego bezbożność Montalembert położył tuż po Bogobójstwie: ten rozbiór przeciwko któremu na wieczną hańbę XVIII wieku, jeden tylko Sułtan wystąpił był na razie zbrojnie w imię zakonu przyrodzonego. A jednak żaden z mocarzy nie chce lub nie ma odwagi zgorszenia dotychczas naprawić! I śmiać marzyć o zwyciężeniu rewolucyi i o ustaleniu społecznego porządku!

II.

Młody nasz Xiążę, wstępując w zawód polityczny, odziedziczył był rozległe stosunki w kraju, ale zarazem podejrzenie o prywatę rodzinną od różnobarwnych przeciwników tak zwanego stronnictwa królewskiego, rozdrażnionych jak zwykle boleścią wielkiej klęski całkowitego upadku kraju. Z drugiej strony Rossya mszcząc się na Czartoryskich, że chcieli jej wydrzeć dawno pożądaną zdobycz, a zawsze ją opóźnili i utrudnili, zagarnęła na skarb wszystkie ich dobra w zabranych ziemiach położone. Ten wypadek mógł uśmierzyć wiele gorzkich uprzedzeń śród przeciwników Czartoryskich. Tymczasem na wstawienie się dworu austriackiego Caryca obiecała wrócić dobra, byleby Xiążę Adam z młodym swoim bratem zamieszkali w Petersburgu. Położenie poniewolnych zakładników i jeńców było jeszcze znośne; ale zaledwie stanęli w podbieguowym grodzie, zmusiła ich aby weszli do służby wojsko-

*) Patrz w jego dziełach wydanych po śmierci w oddziale pism politycznych memoriał przygotowany do kongresu akwisgrańskiego.

wej w gwardyi, przywiązując starszego do boku W. Xięcia Aleksandra, a młodszego do boku W. Xięcia Konstantego.

Położenie to zbliżyło i rychło związało serdeczną przyjaźnią młodego patriotę polskiego z przyszłym następcą na tron rossyjski, okoliczność która wielce wpłynęła i na zawód publiczny X. Adama i na losy Polski a po części i Europy. Że Aleksander był *szczęśliwym wyjątkiem*, jak sam mówił, śród samodzierźców, przypisują zwykle temu, że miał mistrzem filozofa republikańskiego; *) pisarz nasz jeden **) bardziej to przypisuje tej okoliczności że się ocierał o szlachetną pierś polską. Cokolwiek bądź, ufamy że Aleksander marzył wtenczas szczerze o uszczęśliwieniu Rossyi, Polski i Europy, ***) bo dzięki Najwyższemu, młodość przynajmniej obok tyłu przywar, rzadko nieszczerością grzeszy. 2) Wszakże podejrzliwy Paweł I przeląkł się tej przyjaźni i już r. 1797 wysłał Xięcia posłem do Sardynii. Dopiero Aleksander I wstępując na tron z zaczynającym się wiekiem dziewiętnastym, ztamtąd go do boku swego przywołał. Szukał bowiem w koło siebie ludzi nowych do pomocy, liczył na młode pokolenie w pośród którego wzrósł, ale przedewszystkiem liczył na Czartoryskiego. Znał wszakże głębokie jego przywiązanie do swego kraju: wiedział dobrze z jaką odrazą i jedyne z przymusu a konieczności służył dotychczas Rossyi, zrozumiał przeto, że nie inaczej go do siebie przywiąże jedno wzywając go na współpracownika w zamiarach swoich względem Polski. Pozostał zatem Xięże w Petersburgu, ile że wtenczas wszystkie mocarstwa były o nas całkiem zapomnialy; a sama Francya rychło potem, zasłużone polskie legiony na San Domiugo okratnie zmarnowała. To też r. 1803 nie odmówił przyjęcia miejsca towarzysza ministra a rychło potem samejże teki spraw zagranicznych. Dziwny wypadek przypominający losy Daniela w Babilonie! Warował sobie Xięże, że płacy osobistej nie przyjmie; nawet biuro swoje przyboczne z własnej kieszeni utrzymywał. Co więcej żądał i otrzymał, że orderów rossyjskich dostawać i nosić nie będzie.

Szemrali mocno Rosyjanie i sama Cesarzowa matka na takie wyniesi nie Polaka; wszakże zacność jego charakteru i możność pogodzenia osobistego przekonania z korzyścią Rossyi w trzymaniu się z Anglią szemrania te do czasu przynajmniej uciszyły. O Polsce na chwilę myśleć nie przestał, owszem czasu nie tracił. ****) Prusy właśnie długo

*) P. La Harpe.

**) Maurycy Mochnacki.

**) Mówią nawet, że marzył o uniknieniu z Petersburga i założeniu wraz z Czartoryskim i Nowosilcowem Rzplitej w świeżo narodzonych *Zjednoczonych Stanach* Ameryki.

****) W liście dziś historycznym, pisanym w 1812 r. do przyjaciela swego Matuszewicza (ojca) tak mówi o tej epoce: „Rychło zajęły mnie pomyślniejsze nadzieje. Zdawało mi się widzieć możność pogodzenia sławy Cesarza Aleksandra, któremu winieniem był przywiązanie i wdzięczność z odrodzeniem i szczęściem mojej ojczy-

wzbraniały przejścia wojskom rosyjskim spieszącym na pomoc Austrii. Xiążę Adam radzi Aleksandrowi ukarać to mocarstwo, ogłaszając się królem Polskim i wywołując powstanie w województwach przez nie zagrabionych. Myśl ta została przyjętą i stosunki związane z Xięciem Józefem Poniatowskim w Warszawie podczas gdy wojska rosyjskie szły na odsiecz Wiedniowi, a Cesarz bawił przez kilka tygodni w Puławach. Wahanie się jednak Aleksandra w skutek intryg innych ministrów rodowitich Rosyan, a nadewszystko słońce austerlickie stopiły te zamiary na śniegach morawskich. Wszakże zamysł Xięcia nie pozostał całkiem bez skutku. Podniósł go rychło Napoleon, zwycięzca Prus, ogłaszając r. 1806 Xięstwo Warszawskie, podwojone zdobyczą na Austrii r. 1809, bez którego późniejsze Królestwo Polskie i walka 1830 r. były prawie niepodobne.

Po traktacie tyłzickim zrozumiał Xiążę nasz, że losy Polski spoczywają odtąd w ręku Napoleona, do którego też Polacy namiętnie się garnęli. Usunął się za tem od ministerstwa spraw zagranicznych a zachował poddając się naleganiom Cesarza posiadane już od lat trzech kuratorstwo szkół w prowincjach zabranych, wiedząc że przez to przyszłość narodową ośmiu milionów ludności w swoim piastuje rękę. Od r. 1803—6 był on jedynym szczęśliwym Polakiem mogącym na tak szeroką stopę służyć swemu krajowi a służył mu na tem polu lat dwadzieścia ciągiem. Całą siłą oddał się temu zawodowi, ile że Aleksander dla zrównowazenia ciężenia Polaków ku Napoleonowi pozwolił mu rozwijać wychowanie na Litwie i ziemiach ruskich w kierunku całkiem narodowym.

Upadek kraju wielce był wpłynął na upadek zakładów naukowych w całej dawnej Polsce. W akademii wileńskiej nikt Jezuitów nie zastąpił, szkoły ich objęli wprawdzie Bazylianie, Pijarzy i inni zakonnicy, ale dostatecznej liczby uzdolnionych nauczycieli, ile w czasach tak niespokojnych, trudno było rychło stworzyć.

Naprzód postarał się Xiążę o zapewnienie ukazem na wychowanie publiczne dawnych funduszków pojezuickich, będących przed podziałem kraju pod opieką Izby edukacyjnej. Składki obywatelskie hojnie przychodziły w pomoc; resztę majątek osobisty Xięcia Kuratora dostarczał. Dawna akademia wileńska przeobraziła się we Wszechnicę, hojnie uposarzoną w dochody, księgozbiór, muzea i nauczycieli krajowych: Śniadeckich, Lelewela, a Franka, Bojanusa, Grodka, Capellego z zagranicy sprowadzonych. Stały się gimnazya a na ich czele świeciło pod bezpośrednią opieką niezapomnianego nigdy Tadeusza Czackiego głównego pomocnika Xięcia w tem wielkiem dziele: świeciło

zny. W owym czasie wszelka nadzieja zdawała się być oddawna odjętą Polsce a sprawa jej zupełnie zapomnianą przez Francję. Postanowiłem ożywić ją w gabinecie najbardziej jej nieprzychylnem. Radziłem Cesarzowi rosyjskiemu użyć odbudowania Polski za jedną z osi swojej polityki i korzystać z zapalającej się wojny powszechnej, aby do tego przystąpić."

mówię liceum krzemienieckie (raczej akademie o 10 klasach) którego dochody, księgozbiór, muzea starczyły na późniejszy włodzimierzowski uniwersytet w Kijowie. Szkoły powiatowe i normalne zależące od uniwersytetu zakwitły na całej powierzchni kraju. Stopa oświaty umysłowej zrównała się rychło z krajami najbardziej posuniętymi w niektórych zakładach, jak krzemieniecki, może przewyższyła.³⁾ Duch narodowy obudził się i rozmógł gorąco! Xięciu winniśmy wieszczów naszych litewskich i ruskich. Niestety nie z winy jego, ale w skutek powszechnej naówczas atmosfery duchowej duch religijny nie rozwinął się w równej mierze. Duchowieństwo nie było systematycznie jak gdzie indziej od wychowania odepchnięte, ale i ono obwiane było duchem wieku, a kierunek Śniadeckich przetrwał w Wilnie do końca. Używając przeto materyałów jakie miał pod ręką Xiąże nasz spędził płodnie lat wiele. Szczęśliwszy od Kościuszki, który podobnie jak on zapalem powszechnym nieupojony czas ten beczynninie w ukryciu przeżył.

Zbliżyła się znów chwila, że Xiąże mógł użyć wpływu swego na umyśle Cesarza na korzyść polityczną kraju.

Po kilkoletniej zalotnej przyjaźni z Napoleonem i skorzystaniu z niej dla przywłaszczenia sobie Finlandyi i Besarabii, Cesarz Aleksander przewidując nieochybną wojnę z Francją, myślił o stworzeniu, narazie przynajmniej, królestwa litewskiego, bo mieszkańcy Xięstwa niczemby się wtenczas pociągnąć nie dali. Xiąże nasz choć widział naród swój skonfederowany przy Napoleonie pod własnym jego ojcem, Generałem Ziemi Podolskich, choć wiedział, że rodzony brat jego przebojem wszedł do Moskwy i odesłał do Warszawy uwięzione w Kremlinie chorągwie polskie z r. 1792 i 1795 z głębokim pewno żalem i rozdarciem serca, o którym dziś jeszcze nam bez boleści pomyśleć niepodobna, trwał jednak przy Aleksandrze, chcąc w złym razie zużytkować na korzyść Polski wpływ swój na umyśle Cesarza: Adam nasz był naszym Józefem, udającym, że nie zna braci swoich dla zachowania ich przy życiu. Jakoż czego by inaczej zrozumieć niemożna już po Berezynskiej klęsce, gdy wojsko polskie zakrwawiwszy wszystkie goścince od Madrytu po Moskwę, w 16 tysięcy tylko pod Kaliszem stało. Aleksander przez Xięcia naszego proponował jeszcze Xięciu Poniatowskiemu Polskę po Dźwinę, Berezynę i Dniepr, obiecując wynagrodzić Austrii na Turcyi, Polskę zkonstytucją jakiejby sobie życzyli Polacy, nawet z własną 3^o maja, której jeszcze nie znał.*) Tymczasem Xiąże Józef po całonocnym namyśle i pragnieniu śmierci by niezawadzać widocznej korzyści dla narodu, oświadczył że

*) Według niegłoszonego jeszcze listu Cesarza Aleksandra I do Xięcia, warował sobie wprawdzie koronę polską wszakże pojmował że i tak spotka wielki opór we własnym narodzie: jakoż Karamzyn wręcz mu z czasem napisał, że nie ma prawa szafowania tem co babka jego krwią rossyjską dla cesarstwa nabyła.

mu *honor* nie pozwala opuścić w nieszczęściu Napoleona. Co dziwniejszego, to że i w rok później gdy już tylko kilka tysięcy niedobitków polskich przeżyło upadek Napoleona, jeszcze Aleksander pod wpływem Xięcia myśli swojej całkiem nie odrzucił i wystąpił z nią na kongresie wiedeńskim. Nie miał wprawdzie zaślugi r. 1814 gdy Austria chciała odbudowania całej Polski i związała się była ku temu tajnym sojuszem z Francją i Anglią; *) ale miał pewną zasługę r. 1815, gdy już nie było podobieństwa do zbrojnej koalicji o Polskę. Skończyło się już wtenczas na małej Polsce pomimo przeciwnego nalegania samej tylko Anglii. **) Zaręczono jednak narodowość ziemiom polskim do państw niemieckich przydzielonym, a nadto Aleksander obiecał przyłączyć z czasem do królestwa prowincje polskie wcielone do cesarstwa; zapewniono wolność handlową na całym obszarze polskim w granicach r. 1772, utrzymanie starożytnej wszechnicy Jagiellońskiej z wolnością uczenia się w Krakowie każdemu Polakowi: słowem jeżeli książę nie zdołał otrzymać już Polski jednej i niepodległej politycznie, otrzymał ją podług traktatów publicznych całej Europy jedną moralnie i narodowo. **)

Otośmy przebiegli pierwszy okres życia publicznego naszego Xięcia, tak w zawodzie politycznym jak naukowym; pytam was Bracia, czy nie wyszedł z tak trudnego położenia całym i nietkniętym, i czyby nie mógł już wtenczas ze Samuelem swoich rodaków pytać, czy kogo-kolwiek *ukrzywdził* albo *spotwarzył*, co więcej czy skrzywdził albo spotwarzył siebie samego na imieniu i dobrej sławie?....

Przejdźmy teraz do następnego okresu jego służby publicznej na gruncie już rodzinnym i pod hasłem Polski.

III.

Zdawałoby się, że Xiążę teraz zacznie zbierać plon siejby swojej łzawej, że w tej i takiej Polsce, jakiej rzeczywiście był twórcą, będzie mógł użyć całego swego wpływu na dobro kraju: tak nie było niestety! Utworzenie małego królestwa kongresowego, zamiast być dla Aleksandra punktem wyjścia w spełnieniu zapowiadanych zamiarów względem naszej ojczyzny, stało się u niego pierwszym krokiem wstecznym. †)

Zaspokoiwszy się o sąsiadów i spółników, że mu spółzawodnictwem przeszkadzać nie będą, posłał do Warszawy, na naczelnika wojskowego, brata swego W. X. Konstantego, który z podobieństwem fizycznym do ojca, odziedziczył jego polski dobroci, a razem ciągły stan dzikości posuwający się do szaleństwa, a do Xięcia oddawna chował w sercu głęboką urazę. Na komisarza cesarskiego przy Radzie Administracyjnej albo ministrów, mianowany Nowosilców, dawny towarzysz młodości i współuczestnik Xięcia w ufności Cesarza, rychły krwa-

wy prześladowca szkolnych zaków litewskich. Tak srogość i obłuda połączone miały hamować popędy, które sam Cesarz był rozkołysał, i gwałcić ustawę, którą sam nadał. Czartoryski nie mianowany namiestnikiem jak się mu ze wszech miar należało, i jak się wszyscy spodziewali, nie wzgardził miejscem prostego członka Rady Administracyjnej. Stosowniej jeszcze przypada do niego świadectwo, które oddał przyjacielowi swemu Ursynowi: „Zbyt zaszczytnie.... służył ojczyźnie.... aby mógł najmniejszą chęć zachować do urzędów, w stanie rzeczy co był tylko cieniem prawdziwej Polski, gdzie już nie własne, lecz tylko użyzione i podrzędne było życie. Wszelako i od tego cienia miał sobie za obowiązek nie odłączać się, bo to był cień Polski.“ Starzał się zatem Xiąże, jako członek Rady, ostrzegać piśmiennie monarchę swego o krzyczących nadużyciach i gwałtownym stanie rzeczy w królestwie, w skutek obecności wzmiankowanych dwóch Rosssyan. Korespondencya ta będzie jednym z tylu pomników jego chwały. Widząc jednak, że ostrzeżenia jego nie skutkują, a sejm 1818 r. otworzyłskargom legalną i konstytucyjną drogę, przestał bywać na zebraniach Rady, ograniczając się na swoim krześle w Senacie, i tem gorliwiej oddał się swemu urzędowi kuratora. Rychło potem, Cesarz Aleksander przerażony ruchami rewolucyjnymi w południowej Europie, pod parciem dyplomacyi niemieckiej, mistycyzmu protestanckiego pani Krudner, i podszepców Rosssyan, dla których rozkwitająca pomyślność i względna swoboda hołdowniczego królestwa była drażniącym powodem zawiści; władzę wojskową i cywilną brata swego *) rozciągnął i do gubernii zabranych: a tak i kuratorstwo Xięcia ostać się niemogło. Jak skoro Nowosilców podał Cesarzowi piorunujący raport, że Czartoryski wiek cały opuścił zlanie się ziem nowo-połączonych z Rosssyą, Xiąże nasz musiał się całkiem od życia publicznego usunąć.

Oddawna już musiała sielska i kochająca dusza Xięcia tęsknić za życiem rodzinnem i wiejskim. Połączony związkiem małżeńskim r. 1818 z Anną z Xiążąt Sapiechów (córka Xcia Aleksandra i hrabianki Zamojskiej), przywrócił znowu duszę i ruch osierociałym Puławom i po raz pierwszy w życiu swoim mógł się też zająć urządzeniem wielkiego swego majątku. Lud wiejski, zawsze szczęśliwy we włóściach Czartoryskich, poczuł teraz dotykałniej bicie kochającego serca pana swego, które nie potrzebowało teoryi zagranicznych, aby dążyć do ich uszczęśliwienia i pomyślności. *) Tak lud kochał pana swego, że później Cesarz Mikołaj kazał wsie całe pozaorywać i osady wojskowe w jego dobrach pozakładać, aby wszelką pamięć przeszłości zagładzić.

Mógł też Xiąże, korzystając ze swoich wczasów, oddać się popędowi swemu do zawodu pisarskiego. Po ostatnim rozbiorze kraju, kiedy piśmiennictwo nasze aż do Xięstwa Warszawskiego, nuciło elegie beznadziejne, rozpaczne treny, lub w satyrach osobistych folgowało

*) Już go zamierzał od tronu usunąć.

goryczy duszy, Xiążę nasz ułożył był sobie dziełko *O pocieszeniu duszy*, które w ostatnich latach życia, po bezowocnej dla Polski wojnie wschodniej, znowu na jego stoliku widywano. I tu znowu powiedzieć o nim można, co pisze o swoim przyjacielu. „Tem bardziej, tem gorliwiej poświęcał się literaturze krajowej. Sądził bowiem, że pracami tego rodzaju, może odtąd, ulegając obecnym okolicznościom skutecznie służyć narodowi i wpływać na jego życie, póki szczęśliwsza dłoń nie zajaśnieje przyszłość.“ Wtenczas to, podczas podróży swojej po Francyi i Włoszech, bibliotekę puławską i zbiory historyczne już tak bogate, w dwójnasób powiększył. Wtenczas zapewne ułożył wydane bezimiennie w południowej Francyi dzieło swoje w języku francuzkim *O dyplomacyi*.*)

Jakkolwiek pokazują ono wczytanie się w pisarzy mających nanczas bezwzględna prawie powagę; pełnem jest szlachetnych pomysłów i dążeń chrześciańskich. Dziwi się i smuci nasz Wojewoda, że dyplomacya wraz z innemi umiejętnościami nie postępuje, że owszem niżej stoi, niż za czasów traktatu westfalskiego; że ograniczając się na przebiegłości i sposobikach nie ogląda się na prawdę, prawo i sprawiedliwość tak dalece, iż gdyby kto, mówi, nazywał jaki gabinet cnotliwym, jużby tem samem podał go w śmieszność. Skarzy się, że interes materyalny i chwilowy tak wyłącznie kieruje dyplomacyą, iż ktoby chciał przeprowadzić myśl jaką szlachetną i chrześciańską, musiałby ją osłonić widokami dotykanej obecnej korzyści. Okrom tych zacnych teoretycznych pojęć, założył nadto Xiążę później pierwszą może, a przynajmniej od trzech wieków blisko, pierwszą szkołę dyplomacyi polskiej, i do tego zawodu ograniczył działanie synów i wiernych współpracowników swoich na wygnaniu. Tem ważniejsza trzymać się natchnień tego chrześciańskiego Xięcia, a nie Xięcia pogańskiego, jakiego Machiawel wymarzył i zalecił, ile że to wielka pokusa dla słabości chcieć nadrabiać przebiegłością. A jednak i w dyplomacyi jak w handlu ostatecznie prawość popłaca i zwycięża. Ważna, arcyważna Polakom trzymać się prostoty ewangelicznej, a nie mądrości tego świata. Niewiem Bracia, jak obecnie z dyplomacyą stoi, i czy ta stajunia Augiaszowa jakokolwiek zamieciona: to wiem, że nasza dyplomacya winna być czysta i jasna, jak ta sprawa sama której bronimy. Spółczesny naszemu Xięciu a ceniony dyplomata rzymski, kardynał Gonzalvi, nie wahał się twierdzić, że „stanem zwykłym gabinetów europejskich jest kłamstwo. Jeden tylko papież, dodaje, nie kłamie, i gdyby skłamał musiałby chyba abdykować, boby był niepodobnym.“ Oto wzór dla wszelkiej dyplomacyi chrześciańskiej, tem bardziej polskiej, dla której *najwyższym rozumem* winna być wszędzie i zawsze *cnota*.

Podczas gdy Xiążę nasz podróżował, i myśmy go na chwilę odbiegli. Ale oto zabiera się pospiesznie do powrotu, znać jakie pomy-

*) Essai sur la Diplomatie, par un Polhellène 1830.

ślne wieści go doszły. Ale nie, czekają go, trud, odpowiedzialność, niebezpieczeństwo! Innyby pozostał cicho, z daleka; on spieszy, bo dla tego prawego Polaka tam ojczyzna, gdzie źle. Zobaczmy o co chodzi.

Podczas gdy Rosyianie zetknąwszy się z wyobrażeniami zachodniami, episkowali u siebie, marząc o zjednoczonych stanach słowiańskich, Polacy ze swej strony, zawiedzeni od rządu, przemyślivali jak własnymi siłami złąć się w jedno z zaniemeńskimi i zabużańskimi braćmi. Nastąpiły liczne aresztowania w cesarstwie i królestwie. Wielki Xiążę zarządził był śledztwo wojskowe, ale Cesarz Mikołaj, wstępując na tron po trupach swoich poddanych rosyjskich, zaprzysiął był w chwili niebezpieczeństwa zachowanie konstytucyi polskiej. Rada więc Administracyjna przewodła, że Senat polski, zawiązany w sąd najwyższy, miał sądzić więźniów stanu.

Cesarz, który był otrzymał bez trudności od swego senatu Petersburskiego, że w sześć tygodni osądził i potępił 150 spiskowych; tuszył sobie, że i senat polski tak doraźnie się sprawi. Wszakże się zawiódł, bo narady jego sumienne trwały rok cały. Odwaga obywatelska naszego Xięcia, niepodległość jego położenia i charakteru *) obok głębokiej znajomości prawa, wielką pomoc i podporę przyniosły senatowi. On zresztą najlepiej mógł świadczyć, czy mogło być zbrodnią stanu ze strony Polaków, chcieć dojść do tego, co im Cesarz na sejmie 1818 r. jawnie, co później jeszcze prywatnie obiecywał; a na dowód swych zamiarów zasłużeńszych lub zamożniejszych obywateli z prowincyi zabranych, w senacie królestwa posadził. Po uwolnieniu obwinionych jednomyślnością, mniej jednym głosem, wyłuszczył powody wyroku prezes Senatu w sprawozdaniu do Cesarza, którego rzeczywistym twórcą był Xiążę. Mimo umiarkowania w tonie sprawozdania, pomimo uznania w pełniści władzy panującego, gniew Cesarza wybuchnął z całą gwałtownością. Zaraz po głosowaniu wystąpił W. Xiążę z przygotowanym z góry, ale nie konstytucyjnem pełnomocnictwem cesarskiem, wzbraniając ogłoszenia wyroku sejmowego i zakazując senatorom wyjechać ze stolicy; odwoływał się zresztą do Cesarza, oblegającego w tej chwili Warnę. Cesarz pochwalił zrazu krok swego brata, wszakże po dziewięciu miesiącach, snąc w skutek niepomyślniej wojny tureckiej pozwoił wyrok ogłosić, obowiązując odczytać zaraz potem nagaony swój ukaz dla senatu. Nie mniej przeto uniewinnieni, zostali uprowadzeni nieprawie w głąb Rossyi, i o niejednym z nich dowiemy się dopiero chyba na sądzie ostatecznym!

Na kilka dni przed ogłoszeniem wyroku Bieliński, prezes senatu, przepojony od lat dwóch goryczami wszelkiego rodzaju ze strony rządu, przeniósł się był do wieczności. Pogrzeb ten dał sposobność do jednego

*) Tak wysokie i ważne stanowisko zajmował Xiążę w Warszawie, pomimo rielaski u dworu, iż gdy raz zaprosił do siebie W. X. Konstantego na ucztę (zapewne z powodu pobytu Cesarza daną), wszechmocny Cesarzewicz chlubił się temi zaprosinami z dziecinem prawie zadowolnieniem.

z tych objawień ducha i usposobień narodu, które zapowiadają ważne i rychłe zmiany na zewnątrz. Czartoryski powołany jednomyślnie na pochwalnego mówcę, podbił do reszty serca tych nawet rodaków, w których trwały jeszcze ostatki podejrzeń do Xięcia, już to w skutek działań jego przodków, już własnego jego położenia na dworze rosyjskim. Tego usposobienia byłem już naocznym świadkiem, kiedy roku następnego czytał Xiąże w Towarzystwie Przyjaciół Nauk pochwałę Prymasa Woronicza.

Tymczasem zaszła była okoliczność, która wzburzone już usposobienie narodu na chwilę była złagodziła. Cesarz zapowiedział przyjazd swój do Warszawy na koronację i rzeczywiście aktu tego dopełnił. Ale był to blichtr tylko, a może groźba dla Austrii niepewnej, nawet zawadzającej, w czasie wojny tureckiej. Sypałci Mikołaj tak zwanemi łaskami cesarskimi i pozwolił sobie małej zemsty, upokarzając Czartoryskiego swoim wielkiem szambelaństwem; ale że z usposobień absolutycznych nie spuścił, a bratu swemu do swawoli wszelką władzę pozostawił, rychło pustą Warszawę grobowe zaległo milczenie. Ciągłe gwałty, szpiegostwo wkradające się aż do ogniska rodzimego a nade wszystko odjęcie przez Mikołaja wszelkiej nadziei przyłączenia kiedykolwiek prowincyi zabranych do królestwa, sprawiły że jak skoro wybuchła rewolucya lipcowa w Paryżu, powstanie w Warszawie było tylko kwestyą daty, ile że Rosssya wybierała się na Francją, a wojsko polskie miało iść w przedniej straży. Na to samo się wojsko wzdrygało; tem bardziej nie mogli tego przenieść na siebie jego naczelnicy, którzy pod sztandarami francuzkami byli posiwieli. Ach! czy będzie kiedy wynagrodzoną ta dziedziczna ufność nasza we Francję, która nas tyle razy zawiodła?⁽⁹⁾ Nie ja się poważę potępić instynkt całego narodu, który ostatecznie może pokazać się trafnym, ale twierdzę, że jest rzeczą naszego rozumu narodowego, nie spodziewać się po samej Francyi więcej niż to co ona sama, w razie danym, chce i może dla nas uczynić.

Musimy tu wyznać, że Xiąże nasz Wojewoda całkiem nie należał do przygotowań powstania listopadowego. Zwolennik legalności, radził bronić krok obecnych praw i położenia kraju, czekając na pomyślniejsze okoliczności zewnętrzne. Słuchał więc z niechęcią i z niewiarą o powstaniu, znajdując je i zapóźnem, i zawczesnem.¹⁰⁾ Podobne usposobienie było w wielu dostojnikach narodu. Młodzież sama radziła, myśląc jedynie o tem jak się pozbyć ciężkich najeźdźców z domu, i przeto nietylko żadne ulepszenie społeczne niebyło obmyślane, ani dwory obce zbadane i przygotowane, ani nawet spólność i spólczesność działania z Litwą i ziemiami ruskimi nie została urządzoną. To przewrócenie porządku, że młodzież radziła, a wygrawszy na ulicy, nie wydała nikogo czy dość zdolnego, czy dość zuchwałego, coby dalej płód ten pielęgnował, a dojrzalszych, którym go powierzyła, znalazła nieprzygotowanych, a tem samem nieodwa-

żnych, było główną przyczyną nieudania się powstania, po ludzku mówiąc: po bożemu była nią niedojrzałość duchowa narodu. Xiążę nasz wszedł zrazu do Rady Administracyjnej, w nadziei że się da zachować dawny stan rzeczy. Widząc jednak z jednej strony tyle młodzieży skompromitowanej, której Cesarz nie przebaczy, bo przebaczać nie umiał, ¹¹⁾ ale owszem skorzysta niewątpliwie z tej sposobności, aby wszelkie swobody, prawa i ostatki bytu niezależnego Polakom odjąć (on który świeżo zaprzysiężoną przez siebie konstytucję gwałcił co chwila), widząc z drugiej strony, że naród cały, powstanie za swoje uznał; nie chciał zostać na boku, wolał z innymi wystawić się na los ofiarny i przeto nie wahał się przyjąć naczelnictwa Rządu Narodowego.

Cesarz Mikołaj niewątpił, że Xiążę poświęcając tak położenie swe i majątek, myśli o uwieńczeniu swych skroni polską koroną, i zamierzał mu ją wraz z czaszką zerwać. Rodacy różne mu z tego powodu czynili zarzuty. Co do mnie jednogobym sobie chyba pozwolił, a to że Xiążę niedomagał się dla dobra sprawy pełnej i jednolitej władzy. Przystał bowiem na prezydencją rządu z pięciu członków złożonego, z których każdy jakiś odcień Izby wyobrażał, a w którym miał prawo zasiadać wódz naczelny, od Izby także zależny, rządu mającego jeszcze pod sobą ministrów z Izby wziętych, a już w niej niegłosujących. Instykt narodowy sprobował był na razie dyktatury, ale gdy się ta nie udała, odpadł znowu w dawny tryb komitetowy czyli kolegialny. Ganiłci Xiążę wymownie jako senator taki układ rządu, a jednak nie usuwał się od niego, bo patriotyzm jego skłaniał go do poświęcenia nawet imienia swego przed potomnością. Tem nieszczęśliwiej dla narodu, tem chlubniej dla niego!

Wszakże i w tem niewdzięcznem położeniu robił co mógł, i nie jednego dokonał. Odsuwał kwestye konstytucyjne, w które się nasze Izby przez lat piętnaście rade bawiły, odsuwał nawet reformy społeczne, do których już dosyć wczasu ni chłodu niebyło. Nie podzielał zielonych mrzonek, że zachód nam niepodległość wywalczy, wiedział, że przedewszystkiem własnymi siłami zwyciężyć nam było trzeba albo być zgniecionymi. To też gdy po trzydniowej krwawej Grochowskiej potrzebie, przestrasz ogarnął był na chwilę stolicę i zaczęto już przebąkiwać o układach, Czartoryski najmocniej się temu sprzeciwił wołając: „Na wojsku to naszym i mężtwie, na walce zajadłej opierają się nasze nadzieje..... Co do Europy, nie oświadczy się ona za nami aż po zwycięstwie.“ Ta myśl przebijała się we wszystkich jego mowach i krokach. Popierając walkę ile tylko mógł, zagrzewał do niej przykładem, ukazując się ochotnikiem na polu walki a w ogień przykro się cisnął; jak to uczynił pod Wawrem, Dembem, Iganiami.

Tymczasem pomimo gorącego spólcucia ludów wywołanego polskimi zwycięstwami, gdy Ludwik Filip zajęty był usadowieniem się na tronie, a Anglia swoim bilem reformy, żadne z tych mocarstw niepoparło moralnie nawet sprawy Polski i jej rządu. Nie przeszkodziły

one nawet wdaniu się Prus przeciwko nam będąc jeszcze pod wpływem tajemniczym Rossyi, wciąż bitej, wyciśnionej, a jednak zuchwałej, i groźnej na polu dyplomacyi. Owszem agenci polscy przy tych dwóch dworach udzielali wciąż wodzowi naczelnemu rad ich poufnych, by nienarażał wojska na los niepewny stanowczej bitwy, by starał się przeciągnąć walkę do zimy i dać czas dyplomacyi. Wódz więc naczelny zwlekał, trzymając się odpornie, co zresztą naturze jego odwagi odpowiadało. Zamierzał sobie w każdym razie walną bitwę stoczyć pod Warszawą, a na przypadek przegranej bronić się do upadłego w zabarykadowanych ulicach, coby był niewątpliwie wykonał, jak już dał był tego dowody pod Grochowem i Ostrołęką. Nieczynność wszakże wodza naczelnego spadała na Rząd Narodowy a mianowicie na jego naczelnika, kierującego też głównie sprawami zagranicznymi. Choć on wciąż pobudzał wodza do zaczepnego działania bronić się publicznie niemógł, aby nie osłabić w wojsku ufności dla swego naczelnika, która z dnia na dzień w żołnierzu nie wyrasta. W tym stanie rzeczy gdy wojsko rossyjskie przy pruskiej pomocy przeszło Wisłę, a wódz naczelny tuszył sobie, że je w ojczystej rzece utopi, noc 15 sierpnia i wódza naczelnego i rząd narodowy obaliła. Byłem wtenczas ranny i bezczynny w Warszawie, i wiem, iż jeżeli oburzenie wywołał niecierpliwi, w rzezi jeńców rossyjskich przewodniczyli motłochowi ulicznemu wojskowi dobrowolnie bezczynni i karciarstwem się bawiący. A nędzni, korzyści nawet żadnej z tej zbrodni niewyciągnęli! Za to my korzystamy z powagi Xięcia i przytaczamy co mówi w rzeczy rzezi r. 1794 o tych zachciankach okrucieństw: „Naśladownictwo było zawsze, mówi on, wadą i nieszczęściem Polaków. Za Ludwika XV przyjęliśmy wyszukane zepsucie dworu wersalskiego. W r. 1793 okropność rewolucyi francuzkiej znalazły w nas równie ślepych pochlebców jak namętnych i nieroztropnych naśladowców. Dziwny to fenomen w historii człowieczeństwa, że byli i są ludzie, którzy się mienią najwierniejszymi przyjaciółmi ludzkości, a chorują na manię okrucieństwa; dla których rusztowanie i szubienice są zorzą konieczną i upragnioną wszelkiej doskonałości politycznej i socyalnej; którzy zachowują przekonanie, że można i trzeba dojść do cnoty, do chwały, do szczęścia przez najbrzydliwsze srogości i mają rzezie i mordy za obowiązek, w oczekiwaniu że przez nie dojdą do urojonej utopii. Ludzie namiętności chcieli koniecznie bezcennem i brzydkim małpiarstwem przystosować do Polski okropności dziejące się we Francyi. Spodziewano się przez ten obrzydliwy zbrojecki czyn, nadać narodowi jakąś urojoną moc bezwzględnej, bezsumiennej, zjadłej, desperackiej, na wszystko gotowej rozpacz. Krwawe i okropne wykonanie szalonego zamysłu miało stworzyć Polsce siły, na których jej zbywało...” Jakże tragicznie dźwięczy wniosek jaki Xiąże, ofiara 15 sierpnia ztąd czyni: „Uderzające jest, że w obu powstaniach naszych manifestacje Jakobińskie... okazały się zawsze fatalnymi dla sprawy powstania, które wesprzeć i ożywić miały, i że poprzedziły zawsze na krótko nasze osta-

teczne klęski i tragiczne konania.* I rzecz prosta! Duch narodu naszego taki, że go tylko podniesieniem niebiańskim rozognić można; on i po smoczycich karkach, tylko z okiem w niebo wlepionem spokojnie jak Archanioł stąpać zdolny. Polak niby na uczcie pod Samosierrą lub w lasku Grochowskim, bo tu i tam z dobrem sumieniem nastawi chętnie pierś bezbronną jak dzisiaj na ulicach Warszawy: ale do gilotyn jakobińskich, do sztyletów i trucizn karbonarskich on nie stworzony. Jeżeli opętańce jacyś potrafią w imię ojczyzny popchnąć na chwilę czerń do szaleństwa i oni wytrzeźwieni opuszczą dłonie jak przetrącone i sromne, źrenice w obec Boga i ludzi w ziemię utkwia. Oby już tacy, jeżeli nie z cnoty i bojaźni Boga, to z doświadczeń samych się przekonali, że w Polakach, prawdziwych i rodzimych przynajmniej zapasu na zbrojców i rzeźników nie ma.

Zbrodnia ta wszakże o mało się nam niestała korzystną przez ołbicie, nabawiając przerażeniem postronne mocarstwa i skłaniając jedno z nich do stanięcia pośrednikiem pomiędzy nami a Rosyją.¹²⁾ Ale w skutek rychłego upadku Warszawy i ten zachód dyplomatyczny spełził na niczem: nie chciał Bóg dźwignąć sprawy świeżą skalanej zbrodnią.

Wojewoda nasz przyłączył się zrazu do korpusu Ramorina i z nim walczył jeszcze po raz ostatni pod Międzyrzeczem: szukał może zaszczytnej śmierci, ale szczęściem dla kraju i dla siebie nie udało mu się jej znaleźć zawczasie. Przeszedł później do korpusu Rozyckiego i przez Kraków dostał się za granicę. Wygnaniec, wyzuty z majątku, skazany na śmierć haniebną,¹³⁾ smutny, ale nie złamany na duchu przemyślał gdzie i jak potrafi t.raz najkorzystniej krajowi swemu służyć, o którego ostatecznym tryumfie nigdy nie zwątpił.

IV.

Przechodzimy teraz do ostatniego okresu politycznego życia naszego Xięcia; do okresu jeżeli nie najświetniejszego na zewnątrz, to pewno najpłodniejszego przed Bogiem, i dla przyszłości narodu.

Na początku wygnania ś. p. Niemcewicz nauczony przez Talleyranda, że nikt tak korzystnie działać dla Polski w Anglii nie zdoła jak nasz Xiążę, starał się go o tem przekonać. Jakoż w skutek tego Xiążę przybył tam w końcu 1831 r. i aż do 1836 żył właściwie pomiędzy Paryżem a Londynem. Za jego staraniem zawiązało się w Anglii *Towarzystwo literackie*, które pod przewodnictwem lorda Dudley-Stuart i Campbell'a tytu przyjaciół sprawie naszej pozyskało w najwyższych warstwach społeczeństwa,¹⁴⁾ a tyle pomocy udzieliło biednym naszym rodakom.

W jednej z tych podróży otrzymał Xiążę wraz ze siostrzanem swoim obywatelstwo miasta Edynburga, gdzie się w młodości swojej

uczył. Ostatnią podróż do Anglii odbył wraz z całą rodziną r. 1853, kiedy wszczęty spór o miejsca święte, wojnę przeciw Rossyi zdawał się zapowiadać; a krótko przed śmiercią listownie jeszcze podziękował za przychylne adresa z tamtego kraju.¹⁵⁾

Głównem jednakże polem prac Xięcia w tym okresie był Paryż. Postarał się zaraz od początku, aby Izby francuzkie upominały się co-rocznie o prawa i narodowość polską. Nie przesadzał on sobie zapewne ważności tych jałowych protestacyi, tem bardziej na razie; wszakże zdawało mu się, że wypadło ożywiać wszelkiemi sposobami pamięć o naszej sprawie. Znając też nowożytną siłę dziennikarstwa, a mianowicie francuzkiego jako najbardziej w Europie upowszechnionego, używał tej broni, wywołując przed trybunał świata wszystkie nadużycia rządów zaboreznych, nad naszym narodem dopełniane.

Przechodząc do prac i zakładów bezpośredniej narodowej użyteczności, wspomniemy naprzód *Towarzystwo naukowej pomocy*, wspierające uczącą się młodzież wygnańczą. W rozwinięciu tejże myśli stanęła w ostatnich latach *Szkoła wyższa* dla młodzieży tak emigracyjnej jak krajowej, przybywającej do Paryża dla nauk mianowicie technicznych i matematycznych.

Ponieważ Rossya rozwiązała nasze towarzystwa uczone i uniwersyteta, a biblioteki w głębi Rossyi uwięziła, Xiąże założył i w Paryżu *Towarzystwo literackie polskie*. Łączył się z niem *wydział historyczny* zajęty wypisywaniem z archiwów i bibliotek zagranicznych w Londynie, Paryżu i Rzymie dokumentów dotyczących się naszych dziejów: zebranych jest 20,000. Stanął też *wydział statystyczny* do zbierania wiadomości dokładnych tego rodzaju o Polsce: głównym pomnikiem tego wydziału jest wspniana karta woskowa dawnej Polski, którą kraj zawdzięcza pracy ś. p. generała Chrzanowskiego, a nakładom Xięcia. Staraniem też i trudem zacnej pamięci Karola Sienkiewicza a przeważną pomocą naszego wojewody, stanęła biblioteka polska w Paryżu na miejscu Puławskiej, własny już dziś dom posiadająca, a licząca do 30,000 tomów.

Gdy Cesarz Mikołaj Puławy, dawne ognisko narodowości polskiej, obrócił na zakład do wychowania panien polskich, w duchu rządowym, Xiąże, z pomocą teści swojej Xiężnej Sapięzyniey matki, nabył stary historyczny hotel Lambert na własne mieszkanie, i pensjonat do wychowania córek wychodźców polskich na nauczycielki dla pańienek krajowych. Siostry Miłosierne ze swej strony, wygnane z Wilna, pod opieką i przy pomocy Xięcia dawały elementarne wychowanie dziewczętkom emigranckim i obsługiwały naszych inwalidów.

Tak Polska posadzona o brak ładu, jedyna ze wszystkich emigracyi występuje organicznie. Ma swoje duchowieństwo, swoje zakłady naukowe niższe i wyższe dla obu płci, swoje biblioteki, pisma, literaturę, swoje zakłady i stowarzyszenia dobroczynne męzkie i żeńskie, swoje banki miłosierne i t. p. Nie powiem, że wszystko to Xiąże sam jeden wykonał, bo nie chcę pozbawiać słusznej pochwały i zasługi

tych którzy mu trudem i datkiem przychodzili w pomoc; ale on wszystko prawie lub zaczynał, lub opieką swoją utwierdzał i zabezpieczał: a jeżeli prosił o pomoc, to największa dlań zasługa. Czartoryski proszący dla braci biedniejszych, to bohaterstwo ewangeliczne! To więcej niż kiedy w kraju miliony własne rozdawał! Do jednego nie doszła nigdy emigracja nasza, do jedności władzy; ale też powiedzieć trzeba, iż gdyby w kraju wszystkie żywiły były zgodne, niebyłoby emigracyi. Miała ona jednak tę użyteczność, że w niej bez rozlewu krwi walczyły ze sobą przeciwne zasady. Będzie i to chwałą naszego Xięcia, że on corocznie często po dwakroć dawał rady ziomkom swoim, posuwając się niekiedy do kapłańskiego tonu homilii, nauczał, cieszył, krzepił, ale zresztą działał dla Polski po za Polską i bez jej narażenia. Działał mianowicie na wschodzie i wśród Słowian. Jeżeli Czechów choć katolików, gwałtownie jednak pochylonych ku Rosyji dopiero jęk nasz boleści obudził, ostrzegł i odwiódł z drogi wiodącej do odszczepieństwa i zaguby, cóż powiedzieć o mniejszych lędach południowo-słowiańskich już schyzmatyckich i pozbawionych klasy wykształconej, których Xiąże przez swoich wysłańców niejako wychowywał? ¹⁶⁾

Koroną przedśmiertną, ba i na wieczność, tych zachodów była dla Xięcia unia bułgarska, którą do ostatnich chwil swego życia datkiem i wstawianiem się do rządów i do towarzystw rozporządzających składkami za rozszerzenie wiary, popierał. A choć smutny i tajemniczy wypadek dał na razie tryumf odszczepieństwu, rzecz da Bóg nie upadła; jedno doświadczona i oczyszczona nowem się życiem zażeleni.

Wszakże i na tem polu nie od razu pozwoliły mu wzburzone namiętności, na wygnaniu spokojnie choć mozolnie pracować. Wypadek ten zablizki nas jeszcze, aby tu o nim szczególnie mówić, posłużył on tylko do wyświecenia mojeszowej i prawdziwie ewangelicznej łagodności Xięcia. Tu miejsce powiedzieć o onej wielkiej, chrześcijańskiej cnocie nieboszczyka, że urazy w sercu do nikogo nie chował i za złe rad dobrem oddawał. Posiadając przez lat wiele całe zaufanie Aleksandra I, będąc przedmiotem zazdrości dworaków, i samychże członków rodziny cesarskiej, a mianowicie W. X. Konstantego, nikomu wet za wet nieoddał, owszem, wielu i brata cesarskiego, nieraz od gniewu Panującego zaslaniał. I wtenczas, i w ciągu piętnastoletniego swego pobytu w Królestwie, wielu wsparł wpływem swoim i majątkiem, albo i zagrożone dobre imię w ciężkim razie uratował. Otóż nie jeden z takich, chorując na wygnaniu na popularność lub ubiegając się gorączkowo za miejscem naczelnem, w czem mu zawadzała wielka zawsze choć milcząca postać naszego Xięcia; nie jeden, mówię, odpłacił mu się potwarzą.*) A przecież nigdy nasz dostojny nieboszczyk

*) Jeden ze apótczesnych (p. Bałeni) porównywał Xięcia do łódki, na której każdy chętnie przez rzekę się przeprawiał, a potem jako już nieprzydatną nogą od brzegu odpychał.

takich szkarad nie odsłaniał: nie zwykł się był nawet skarżyć, chyba że przed najbliższymi kochające a zranione serce na razie jękiem się zdradziło. Pomijam wiele innych lichych obelg i podejrzeń. Nie jeden który tylko dla miłości człowieka lub własnej sławy ludziom służy, zraza się uporną i powszechną prawie niewdzięcznością: podniosła i pogodną duszę naszego nieboszczyka brudy takie smuciły, jak wszystko co brzydkie, ale jej od czynienia dobrze niezrażały: bo on dla Boga kochał braci swoich, złych i dobrych, rzadkich wdzięcznych i daleko liczniejszych niewdzięcznych. Wszelako od onej uroczystej obelgi i od wielu pomniejszych, o mało że Xięciu nie przyniosła większej szkody życzliwość niepomiarowana zwolenników. Cóżkolwiekby i ta zbytnia gorliwość przyjaciół posłużyła tylko do zatwierdzenia raz więcej bezinteresowności Xięcia w służbie narodowej. Kiedyż bardziej jak w tym okresie mógł pytać ze Samuelem ziomek: czy kogo *obdarł*, on ze wszystkiego obdarty i dzielący się ostatkami swojemi, czy kogo *ukrzywdził i spotwarzył*, on krzywdzony i potwarzany, a na nikogo się nie skarżący?

V.

Czas już Bracia mili! powiedzieć nieco o życiu rodzinnem i duchowem Xięcia, które mu w nieszczęściu tem droższem było, i przystępniejszem niż w kraju, gdzie go obowiązki publiczne tyle na zewnątrz zajmowały. Troje tu drobnych dziatek, dwóch synów i córkę przywiózł ze sobą, z nieodstępną małżonką; był świadkiem podrastania ich w lata, w naukę, w nabożeństwo; był świadkiem wielkiego aktu dla każdego chrześcianina, pierwszej komunii, do której tak starannie we Francyi duchowieństwo młodzież przysposabia. Widok działania łaski Bożej w młodych, niewinnych duszach, obowiązek nie tylko nie zgorszenia ich niczem, ale owszem budowania, do którego się sumienni rodzice żywo poczuwają; dziwnie skutecznie na nichże samych działa. Xiąże nasz zawsze religijnego ducha, na wygnaniu przejmował się coraz bardziej serdecznem i zasadnem nabożeństwem.

Pamiętam, kiedy lat temu 20, otworzyliśmy nabożeństwo dla Polaków, wiernym miewałem słuchaczem wielebnego starca; a i później, to sam przybywał, to kogo z rodziny swojej przysyłał. Nie odmawiał też przyczyniać się do spólnego zbudowania, przystępując wraz z innymi rodakami do Stołu Pańskiego na Wielkanoc. Dowodem szczernej i żywej wiary Xięcia, było uszanowanie jakie pokazywał dla charakteru kapłańskiego. I dawniej, i w ostatnich miesiącach jego życia, kiedy mu już z trudem z krzesła podnieść się przychodziło, pomimo szczerych proźb naszych, nigdyśmy otrzymać niemogli, aby nie powstał przed wchodzącymi w jego progę. Pamiętacie też najmilsi, jak był staranny w stawieniu się na nabożeństwa żałobne po zmarłych towa-

rzyszach wygnania; co więcej, do ostatka prawie przymuszał odporne już stopy do odprowadzania zwłok ich na dalekie smętarze parzykie.

W stosunkach rodzinnych i serdecznych pociechę przeplatała mu boleść: jedno i drugie z rąk Najwyższego z poddaniem przyjmował, jedno i drugie do Boga go prowadziło. Osiadła była przy nim z wielką zobopólną pociechą, siostra ukochana, Xiężna Wirtemberska, emigrantka od męża nietylko nie Polaka, ale przeciwnika Polski, emigrantka później od wyrodnego syna, emigrantka nareszcie od majątku i kraju; ale ją po latach Bóg do siebie powołał. Pokrzepiał go Bóg towarzystwem matki małżonki swojej, niewiasty męskiego ducha, mądrej do rady, skórej do datku; i tę Bóg w dobrej starości zabrał do siebie, a przedtem jeszcze rodzzonego brata w oddaleniu. Pocieszył go natomiast Bóg postanowieniem obu synów i doczekaniem się wnuka z jednego z nich. Wydanie córki za mąż do Wielkopolski pozwoliło mu raz jeszcze użyć wiejskich wczasów na rodzinnej ziemi. Odświeżone wrażenia sielskie odbiły się niewątpliwie w opisanu młodości pierwszej ś. p. J. U. Niemcewicza, którego żywot skreślił w ostatnich latach swego życia, z taką starannością formy, z takim uszanowaniem dla siebie i czytelnika, jakich już wiek nasz parowo-kupiecki nie zna prawie. Wykonał tę pracę z taką świeżością uczuć, iż jak pięknie powiedziano, *) dziwić się trzeba takiej zieloności wychylającej się z pod szronu. Wielką nam było pomocą to dzieło, samo jedno zdolne mu zapewnić niepospolite miejsce w naszym piśmiennictwie, a w którym sam siebie wiernie niepostrzegając się odmalował.

W epokach przejścia, jak u nas od kilku już pokoleń, trudno znaleźć charaktery polityczne ostro i wydatnie zarysowane. Pisarz taki może się udać przynajmniej na przyszłość, człowiek publiczny na razie prawie niepodobny. Znamieniem Xięcia naszego niebyła siła doważna, i hart idący naprzód przebojem, jedno oględna, szlachetna, cierpliwa wytrwałość. Cel miał zawsze jeden przed oczyma, środków różnych używał podług okoliczności, ale zawsze godziwych, bo przez wszelkie zmiany losu przeszedł przy niezmiennej prawości sumienia. Postawa jego i ułożenie to samo wyrażały. Z daleka patrzył na wielkiego pana, a dla nikogo uprzejmości mu nie zbyło, uprzejmość jego dla niższych niebyła przymuszana, protekcyjna, upokarzająca, ale szczerza, obudzająca miłość i wdzięczność. Szlachetna twarz, pochylona śnieżna głowa, smutek pogodny po niej rozlały, wzrok łzawy, jedwabny i aksamitny prawie, pokazywały, że wiele przeżył i przecierpiał; a mówił łagodnie i z namysłem, jakoby każde słowo z nimi wydeptując. Był prawdziwy potomek Gedymina, mocny cierpliwością i poczciwym uporem. W skutek wychowania, czasu, życia długo w obczyźnie, na dworze zaborcy, w zawodzie dyplomatycznym, później w niebezpiecznej opozycji, nareszcie wśród bałaśnej i namiętnej emigracji, trudno po nim wymagać, aby

*) W Przeglądzie Poznańskim.

w sędzie o ludziach i rzeczach, aby w zdaniach był tak wydatnie katolikiem, jak nim był w sercu. Rysunek u niego nie wszędzie dosyć wybitny, gubi się zawsze w pięknym kolorycie: cudowny to jeszcze charakter w takiej epoce, w takim położeniu. Tem bardziej zastrzeżenia nasze uczynić powinniśmy co do mów Xięcia miewanych w *Towarzystwie literackiem* w dniach 3 maja i 29 listopada: bo w nich musiał oglądać się i na swoich doradców i współpracowników, zgodnych z nim w ogólności, ale z odcieniami co do pojęć szczególnych. Wszakże piękna, patriotyczna, pobożna dusza Xięcia wszędzie się w nich przebija. Rychło je zapewne wszystkie razem czytać będziemy, a ostatnią już i tak prawie każdy umie na pamięć. Mówiąc o życiu rodzinnem i wewnętrznem Xięcia, dodać i to wypada, że rozpogodziło je pod koniec coraz większe uznanie prac jego i poświęceń ze strony rodaków. Nietylko, jak zawsze bywało, każdy prawie przyjezdny przychodził się pokłonić pierwszemu Obywatelowi polskiemu, ale pod koniec ludzie przeciwnych mu zasad, nawet z wygnańców, czuli potrzebę uszanowania naszego patriarchy.

Większa jeszcze na dni schyłku spotkała Xięcia pociecha i nagroda. Przeświadczony, jak powiedział głośno, że „my Polacy z tradycyi i z przekonania wierni i nieodstępni synowie kościoła,“ wystosował list z uzaleniem i spólczeniem dla Piusa IX. Prosił w nim o błogosławieństwo dla siebie, rodziny swojej i kraju, i otrzymał je z listem papieżkim dla wszystkich dla których go żądał. Bóg jeden wie ile to błogosławieństwo przyczyniło się do tak pięknego brzasku ostatnich wypadków warszawskich; ale to pewna, że Xiąże o przyszłości pamiętał, o duszy swojej najmädrzej zaradził.

Ostatnie wypadki krajowe, mocno choć mile odbijając się w jego sercu, wyczerpywały mu siły, choć rozpromieniały duszę.

Za nałto kochał kraj swój, by nie śledził z bijącym sercem jak się odbędzie fermentacja tyłu sprzecznych żywiołów spólcześnie poruszonych: ale ufał łagodności polskiej przyrody, a nađewszystko opiece Opatrzności, której widoczne tchnienie na naród nasz poczuwał. Mógł też lękać się przesadzenia braterstwa obywatelskiego aż do obojętności dogmatycznej, z mieszkańcami obcych wyznań; ale Xiąże spodziewał się ich dobrowolnego nawrócenia i rozszerzenia się nawet braterstwa polskiego do innych ludów słowiańskich. Słyszałem sam, jak wyznawał, że nigdy niewidział jeszcze narodu w tak wysokiem jednomyślnem nastrojeniu: to też ze łzami w oczach, powtarzał słowami starca Symeona: „Teraz puścisz Panie! słuę Twego w pokoju, albowiem widziały oczy moje zbawienie Twoje.“ Odbiciem tych jego usposobień była ostatnia mowa na 3^{go} maja, którą niedowidząc już, literami na palec dużemi własnoręcznie spisał. Ostatni już ustęp: „Nie schodź, o narodzie mój z tej drogi,“ z młodzieńczym zapałem wypowiedział; choć go w końcu od wzruszenia siły zdradziły, i resztę dał synowi doczytać. O! jakież postępy w samymże Xięciu, od mów z młodszych lat jego, do tej ostatniej! Zaświecił tu jak zachodzące słońce pełnością

blasków swoich: *Sieczka sprawiedliwych jasna, mówi Pismo, rośnie aż dojdzie do pełni swojej.*

Przez ciąg maja i na początku czerwca, stan Xięcia stopniowo się pogorszał. Nie ustawał jednak w pracy, przesiadywał dwie godziny w ogródku hotelu Lambert, część ich dyktowaniu niedokończonych pism swoich poświęcając. Trzy osoby piszące kolejno się przy nim zmieniały, on wszystkim trzem wystarczał. Jedną z nich chwycił opowiadany przez niego dalszy ciąg pamiętników, które niestety tylko do r. 1806 doprowadził; wszakże na resztę zostało not, materiałów i korespondencyi na jakie 10 tomów. Druga pod jego okiem poprawiała i zmieniała wspomniane już dzieło: o *Dyplomacyi*, którego drugie wydanie pod własnym imieniem przygotowywał. Trzecia kresliła dyktowane pismo przyszłości kraju i jego wewnętrznej organizacji dotycząca. Rozczulał i ciężą przejmował widok tego sędziwego i najwytrwalszego miłośnika Ojczyzny, poświęcającego ostatnie chwile i gasnące już siły, pracy ku użytkowi rodaków i dla dobra kraju.

W środku czerwca, lekarze zalecili spoczynek i orzeźwiający powietrze wiejskie. Najęto na półroczny pobyt zamek o trzy mile od Paryża. Przed opuszczeniem Paryża przywołał X. Gratry, światłego, pobożnego kapłana,*) którego Xiąże wielce poważał i pokochał. Przyjawszy Sakramenta śś. z pobożnością św. Hieronima, jak się jeden kapłan wyraził, otoczony rodziną przeniósł się do Montfermeil. Piękne położenie, obszerny ogród, ozdobny poważnymi drzewami przypominał wspaniałość Puław. Wszakże tegoroczne słotne, chłodne, bezsłoneczne lato nie dozwoliło korzystać z wiejskiego powietrza. Często powtarzające się burze szkodliwy wpływ wywierały na zdrowie chorego. Umysł miał przytomny, zajęć swoich zwykłych nie opuszczał: trudnił się tem, co go na ziemi pocziwie zaprzętało, ale też coraz to częściej i gorącej do Boga się obracał.***) Rozkwilił się na wspomnienie Boga i Najświętszej Panny, i nieraz głośno płakał ze wzruszenia i miłości. Tymczasem władze fizyczne jedne po drugich go opuszczały. Niemógł wstawać, nie jadł, stracił wzrok całkiem i czasem z trudnością mówił. „Jestem jak Łazarz,“ rzekł do osoby otaczającej. „Łazarz poszedł prosto do Nieba,“ odpowiedziała mu. Na te słowa żreńce zapłynęły łzami i zawołał: „Panie przymóż nam wiary!“ Gdy go ktoś z bliskich pocieszał przypomnieniem, że tyle dla Boga i traci swoich uczynił i ucierpiał, odpowiedział: „kiedyż mnie to niekosztowało.“ A więc stan poświęcenia, miłości, ofiary, było u niego zwy-

*) Pisarza owego prześlicznego rozdziału o Polsce, w rozmyślaniach jego o *Pokoju*, ostatniej wiosny wydanych.

**) Do jakiej delikatności sumienia doszedł był nasz Xiąże, dowodzi wypadek następujący. Może na tydzień przed śmiercią kiedy zapragnął znowu przystąpić do Najświętszego Sakramentu i w tym celu spodziewał się przybycia swego spowiednika, przyzwał córkę i prosił, aby mu dopomogła w przypomnieniu czem mógł Boga od ostatniej spowiedzi obrazić. „Niecierpliwym,“ rzekł po namyśle, „nie umiem cierpieć, tak, to jest źródło moich przewinień, to mu powiem.“

kłym nałogowym, nabytym na stałe: to jedno dałoby dostateczną miarę rozwinięcia chrześcijańskiego i dojrzałości jego duszy.

Burza, która 13 lipca przechodziła po nad Paryżem, gwałtownie stan Xięcia pogorszyła. Odchodził zupełnie od sił, omdlewał, tak że myślano, iż już ostatnia godzina wybiła. Lekarz oświadczył, że na doje życia nie liczyć, że powłoka zużyta i tylko siłą ducha się trzyma. Przywołano starszego syna od wód pirenejskich, *) siostrzeńca z Anglii, a tymczasem zaproszono miejscowego proboszcza ze świętymi olejami. **) Przyjąwszy ostatecznie namaszczenie, dziękował ze wzruszeniem proboszczowi i prosił go o modlitwy. Kapłan ten wyznawał później że mu się jeszcze nie zdarzyło takiego chorego na śmierć przygotowywać.

Nazajutrz było mu lepiej. Przespawszy się nieco, około drugiej z południa, zapytał kłoby był w pokoju i prosił, aby obcych oddalić. Gdy zostali tylko członkowie rodziny, Xiąże polecił odczytać sobie dokument poprzednio już spisany, który jest ostatnią jego wolą. Podniósłszy głowę z natężoną uwagą słuchał, przerywając niekiedy. Jak wiadomo oświadcza w tym akcie, że kraj sam wziął na siebie sternictwo sprawy narodowej, wzywa go tylko, aby pomagał emigracyi przedstawiającej interesa krajowe za granicą, aż dopóki Polska sama już niepodległa nowych sobie urzędników dyplomatycznych nie wyznaczy. A że „bez koniecznego ładu, bez podziału pracy, oznaczonych stanowisk i poczucia się do najściślejszej solidarności, indywidualna gorliwość, choćby najzacniejsza, często szkodę tylko przynieśćby mogła:“ wzywa syna swego Władysława, aby jak zaczął i zdobył sobie własną czynnością wśród obcych stanowisko, prowadził dalej dzieło „któremu ja, prawi, bez widoków osobistych lub rodzinnych lat tyle się poświęcałem.“ ***) Prosi dalej Xiąże syna starszego, siostrzeńca i innych, aby jak już czynią tak i na dalej Xięciu Władysławowi pomagali, pokornie korzystać swoich zachodów współpracownikom przypisując: „Dwie myśli, pisze dalej, torowały mi drogę mego żywota, obie równie ważne i prawdziwe: pamiętałem o tem, że „siła rodzi się z jedności“ i że „samotnego ściga nieszczęście.“ Pierwszą z nich przekazuję mojej rożnie i moim współpracownikom, drugą synowi mojemu Władysławowi.“ Gdy czytający doszedł do ostatniego ustępu: „Z głęokiem uczuciem pokory i rzewnego przejęcia dziękuję Bogu, że mi dozwolił doczekać chwili, w której przyszłość mego narodu już z wiekowej niepewności odsłaniać się poczyną;“ Xiąże a z nim obecni głośno płakać poczęli. O ile człowiek mógł się przyczynić do podniesienia sprawy, spotwarzonej pobrataniem jej nieogłędnie ze wszelkiem zaburze-

*) Niestety przybył dopiero nazajutrz po skonie ojca, ale zwłoki jeszcze prawie niezastygłe z błogosławieństwem jego zastał.

**) Gdy zaczęto modlitwy, Xiąże rzekł: „Nie słyszę, proszę Xiędza proboszcza aby stanął przy mojem łożu,“ a gdy to uczynił, spokojnie i głośno powtarzał za nim każde słowo i odpowiadał.

***) Czytałem w Przeglądzie Poznańskim, że Xiąże od lat 20 przyjął był godło: „ja służę“ — nieprzeszkadza ono zwykle używanemu: „bądź co bądź.“

niem na świecie (o której już sami przyjaciele nasi byli niedawno jeszcze zwątpili), i do uczynienia jej możebną, bardziej niż kiedykolwiek; niezawodnie najwięcej się do tego Xiąże przyczynił, i nie dziw ze mu słodko było umierać.

Jakże pobożne, pocieszające dla całego narodu czyni dalej wyznanie: „W długim mem życiu przekonałem się, że ilekroć Pan Wszechmogący spuszczał na nas swą rękę karzącą, to nie dla naszej zaguby, ale dla poprawy. Ufajmy przeto Jego miłosierdziu, ufajmy przyczynie naszej Niebieskiej Królowej, a w każdym działaniu (o wielkie słowo, już pod światłem Ducha Bożego wyrzeczone) a w każdym działaniu, raczej o to się troszczmy, o korzyść (mówię) wiekiustą, niż o to co chwilową obiecywać się zdaje. Bądź wola Twoja Panie Boże Wszechmogący!”

Gdy się czytanie dokończyło, Xiąże, jakoby lękając się, że mu już może sił zabraknąć, z gorączkowym pospiechem zawołał po dwakroć: „Podpisać, podpisać!” Gdy mu pióro przyniesiono, zapytał, gdzie ma podpis położyć, bo od trzech miesięcy już nie widząc pisał i podpisywał. Radzono mu cyfrę tylko swoją położyć, ale Xiąże bardzo wyraźnie całe swoje napisał nazwisko i starał się nawet zwykły zakręt dołączyć.

Dokonawszy tego wielkiego aktu i wysilony nim bez wątpienia, mało już zresztą tego dnia mówił — czytano mu tylko *Nasładowanie Jezusa Chrystusa*. Nazajutrz po raz pierwszy dozwolił, że go w łóżku zostawiono i na krzesło nie przeniesiono. Słuchał jeszcze zdania sprawy generała Zamojskiego przybyłego z Anglii. Potem, domyślając się, że przy nim jest tylko sama siostra *de bon secours*, rzekł do francuzku: „Dziś to dzień szczęśliwy, trzeba by mieć z niego skorzystać.” Śnać wiedział, że to ostatni dzień jego w czasie i na tym świecie, wszakże ze zwykłą sobie delikatnością ukrywał przed rodziną wszystko co wiedział, że ją zasmucić może. Od piątej wieczorem zaczęło się konanie. Cała rodzina otoczyła łożo i na kolanach wpatrywała się w oblicze umierającego. Był na niem spokój nieporównany, jakoby odbrzask wieczności, tylko bladość śmiertelna i oddech ciężki pokazywały, że to ostatnie połyski życia. Za rodziną klęczeli przyjaciele, domownicy i słudzy. Okna były otwarte, przez nie dolatywało świegotanie ptastwa. Wszyscy płakali i modlili się, ale nie było łkania ni krzyku rozpacz; łzy płynęły spokojnie jak modlitwa. Ciszę uroczystą przerwała siostra zakonna, mówiąc do umierającego a trzymającego gromnicę w dłoni: „Oto chwila zastosować słowa Zbawiciela: niech się wola Twoja dzieje i w życiu i śmierci.” Xiąże odpowiedział: „Poddaję się.” Mówiła dalej siostra: „Bracie chceszli uczynić Bogu z życia twego ofiarę?” Słuchał tych słów z pogodą niewypowiedzianą i mocnym głosem odpowiedział: „Gotów jestem.” O szczęśliwy kto w takiej chwili tak może odpowiedzieć! Potem błogosławił wszystkich kolejno, kładąc każdemu rękę na głowę i czyniąc znak Krzyża Śgo. Stusznie spowiednik powiedział, że więcej jeszcze przy śmierci niż za życia podobny do starych

patryarchów. Trudno tu nie przypomnieć sobie Jakóba, który umierając na ziemi obcej i błogosławiąc synom swoim prorokował: *Po śmierci mojej nawiedzi was Bóg, i odprowadzi was z ziemi tej, do ziemi, którą obiecał ojcom naszym.**) Gdy potem zapytała siostra: „a Polsce nie pobłogosławisz?“ Na te słowa rozpromieniła się zagnała twarz starca, podniósł ręce do góry i zawołał „O! błogosławię jej z całej duszy mojej!“ To było ostatnie jego słowo, ostatnia myśl jego o tym świecie: później już się tylko modlił, stojąc z duszą swoją w obec Boga i wieczności. Czytano mu litanię do Matki Boskiej, na którą odpowiadał, a gdy skończono, zażądał aby ją powtórzyć. W środku zakrzuszył się. Zerwał się wszyscy, myśląc że już kończy; ale znów zaczął oddychać i powtórzył ostatnie wezwanie, na którym się zatrzymał: „Matko przedziwna, módl się za nami!“ Już więcej nie przemówił, uważano tylko że podczas modlitw poruszał ręką, jak gdyby się chciał bić w piersi. Siostra chciała czytać jeszcze z *Nasładowania*, a książka na los otworzyła się na rozdziale o *wiecznej szczęśliwości*. O 9tej raz jeszcze przybył proboszcz i dał ostatnie rozgrzeszenie. O 9¹/₂ Xiąże oddał Bogu ducha, cicho i słodko. Płakali wszyscy rzewnie, ale łzami w których niebyło goryczy, które owszem koily. Każdy czuł, że się w obec niego wieczność szeroko i pogodnie otworzyła. *O! niech i dusza moja tak umrze śmiercią sprawiedliwych! Błogosławieni, którzy w Panu umierają.*

Nazajutrz wieść wielkiej straty po gościncach parowych i elektrycznych po całym świecie się rozbiegła. Cesarzowa Francuzów oświadczyła dostojnej rodzinie udział swój w jej boleści. Dnia 18 lipca o godzinie 12¹/₂ cała liczna rodzina i kilkunastu przybyłych z Paryża rodaków zebrało się w tej samej komnacie w której nieboszczyk Bogu ducha oddał. Po raz ostatni wpatrywano się w to poważne oblicze, którego jak dawniej wiek, tak teraz śmierć sama, odsłachetnić i uroku pozbawić nie zdołały. Na barkach synów, krewnych, przyjaciół, jak zwyczaj polski nakazuje, zwłoki zaniezione zostały do karawanu podróznego, a konwój złożony z kilku pojazdów wyruszył do Paryża. W hotelu Lambert czekali już uszykowani na dziedzińcu uczniowie Szkoły Wyższej, Szkoły Batignolskiej, uczennice Szkoły Żeńskiej w grubej załobie, przytem mnóstwo rodaków i znakomitych cudzoziemców.¹¹⁾ Cała wyspa św. Ludwika zapełniona była ludem: pojazdy z trudnością wyminać się mogły. Na wspaniałym rydwanie, zaprzężonym w sześć rumaków strojnych pogoniami, spoczywały karmazynowy płaszcz senatorski i korona księżęca a za nim niesiono krzyż wojskowy polski i wielkie wstęgi św. Stanisława i Orła Białego, tudzież miecz księcia i mitrę. Pomimo zakazu policyi, rodacy już daleko liczniejsi, drogi ciężar na barkach znowu wnieśli do kaplicy jarzącej się w kościele parafialnym kirem pokrytej.

Po raz pierwszy od pogrzebu męczeńskiego arcybiskupa Affre,

*) Gen. XX'II.

duchowieństwo wyszło na ulicę, z krzyżem na czele wprowadziło zwłoki do kościoła, gdzie już kardynał czekał na tronie przy ołtarzu.

Po modlitwach odbytych, obecni, kropiąc trumnę wodą święconą i łzą serdeczną rozeszli się do domów do ranku następnego. Zmarły życzył sobie spocząć w grobie rodzinnym w Sieniawie; wszakże nieotrzymano na to pozwolenia. Nadto deputacje polskie z Londynu i różnych miast francuzkich, prosiły aby zwłoki Xięcia spoczęły w Mortmorency, [zanim] będą mogły być przeniesione na ziemię ojczystą niepodległą. Więc po Mszy Świętej i absolucyi katafalku przez Kardynała Arcybiskupa paryzkiego, orszak żałobny udał się z kościoła ku Mortmorency. Co tylko było Polaków w Paryżu, wychodźców i podróżnych, wszystko to pieszo zdążyło za rydwanem, a za niemi pięćdziesiąt powozów z niewiastami i inwalidami. Wszystko to pospieszyło do Mortmorency: jeszcze zwłoki niebyły nadeszły a już kościół był zapełniony. Ach! zmarły nasz Tobiasz na wygnaniu nie tylko karmił, cieszył, uczył spółbraci swoich, ale jeszcze uczciwie ich grzebał: słusznie, że mu się wzajemnością odpłacili. On zresztą obmyślił te katakumby wygnańcze, gdzie do czasu spocząć przyszedł; a więc go jak Samuela, choć w obczyźnie, w domu swoim, pogrzebiono. Wybiegła cała ludność na spotkanie wielkiego wygnańca: naczelnik miasta ze strażą zbrojną obywatelską odprowadził do kościoła, gdzie po odśpiewanych nieszpiorach trumnę do sklepu spuszczone. Mowy żadnej nie było, nikt jeszcze mówić się nie powazył: rzecz sama łzy wyciskała, były *lacrymae rerum* nad wszystko wymowniejsze.

* * *

Bracia mili! kiedy jutrzeńka zwiastunka dnia nowego pasuje się z gęstymi mgłami rannemi, zalegającemi ziemię, gwiazdy zaczynają z kolei gasnąć na widnokregu, a nareszcie księżyc się rozstapia przed nowemi słonecznemi blaski. Podobnie, kiedy nowy okres, z trudem wyłania się z wnętrzości dziejów, ciągnąc za sobą zastęp nowych ludzi; wyobraziciele, piastuny, słudzy, narzędzia okresu poprzedniego nikną stopniowo z widowni politycznej. Alboż nie pamiętacie, Bracia, ile już nam ubyło gwiazd narodowych z epoki 30^{go} roku, a odkąd tajemnicze światło trysło z krwi na ulicach Warszawy, z jakże przyspieszonym biegiem gasną dawne świeczniki nasze! Oto generał Chrzanowski, kiedy się właśnie spodziewał użyć owocu prac i badań swoich, i klęsk powetować, wołając: „Ach! dajcie mi konia, przywiążcie mnie do niego, jeszcze walczyć pójdę“ — gasnie. Oto książkowy Lelewel przekonał się nareszcie, że i modlitwa daje siłę, i wybierając się na śmierć do Paryża, powtarzał: „Módlcie się, módlcie!“ Oto nareszcie białowłosy nasz Wojewoda, świecący wśród nas jak księżyc wśród gwiazd, witając ochotnie zorzę nowego życia narodowego, woła na synów: *służcie* Ojczyźnie, *służcie* wytrwale do końca, bezinteresownie — i gasnie.

O starcze wielobny! już nas nie trap pytając się, *czyś kogo pokrzywdził, albo spotwarzył, albo wziął od kogo podarek*; bo ci łyty tylko nasze i lkanie odpowiedzą: *Nie, nie! Świadkiem tego życie twoje, świadkiem śmierć, więcej: świadkiem wieczność sama, świadkiem Bóg!*

O spocznij już, spocznij, ty nie spoczywający, nie strudzony za życia; spocznij już obok kochającej i ukochanej siostry twojej, obok twego przyjaciela Ursyna, obok wszystkich tu spoczywających, którzy ci raz jeszcze, imieniem trzech pokoleń z którymi przeżyłeś, świadczą. Spocznij już! Ach! i grób twój przechodni *chwalebny* się stanie, *z pod ziemi ty jeszcze jak Samuel prorokować będziesz*. Więcej się jeszcze do ciebie, niż do grobowca twego przyjaciela stosuje, coś powiedział: „Polak.... modląc się przy nim rozmyślać będzie o przeszłości swego kraju i o tych co go *nieszczęśliwym tylko znali a nie wahał się poświęcić mu zdrowia, majątku, zdolności, i co jego sprawy nie odstąpili aż do śmierci*. Ach! rozumiem dla czego Bóg nie kazał ludziom puścić cię do Sieniawy, do przygotowanego ci przez syna grobu, gdzie dosyć brata twego; boś ty nietylko człowiekiem twego rodu, tyś człowiekiem narodu całego, tyś ród twój sam podniósł. Sędzio ludu! Xiążę wygnania! Już ci kopic jak Kościuszcze usypano; więcej ci się Wawel od Poniatowskich należy; ty jeden królu bez korony, *) możesz wypełnić puste miejsce grobów królewskich!!

O! Ojczyźnie narodu, rydwanie i woźnico Izraela, spuść płaszcz ducha twego na synów i wszystkich dziedziców myśli, służby i ofiary twojej. O! my się gorąco modlimy, byś nie nawykły czekać w przedpokojach władców ziemskich, nie czekał też w podwojach przed niebnych. A kiedy, Adamie nasz, ty prawdziwy *Boży Kmieciu*, kiedy za przyczyną Matki i Królowej naszej Maryi i dziewiczego jej orszaczego a pokrewnego twego Kazimierza staniesz już przed tronem Najwyższego z myślą i prośbą całego życia twego, i *zasiądziesz w wiecu synów zmartwychwstania*, proś o ducha podwójnego dla wszystkich sług Bożych w narodzie, i proś by prorocstwo upromienionego Jagiellończyka, które nieprzyjaciół Kościoła i Ojczyzny w śnieżne gdzieś zapędza zawieje, już się rychło na ziemi naszej sprawdziło. Amen, amen, amen!

*) „Cette position presque royale“ jak się o Xięciu pięknie p. de Montalembert wyraził. Za króla go też Słowianie południowi mieli: widzieli bowiem, że ma swoich urzędników, swój skarb, a w czasie wojny wschodniej nawet swoje wojsko.

PRZYPISKI

¹⁾ „Ludzkość mówił winna się cieszyć i chlubić przypatrując się przemianom Polski: nie tam haniebnego. Przemiana owa tak jest podniosłej przyrody, iż będzie największem i najszlachetniejszym dobrodziejstwem wylanem na rodzaj ludzki. Widzieliśmy tron wzmocniony miłością narodu i bez obrażenia wolności.“ J-żeli się niemyłę on także powiedział, że „w tej zmianie nikt nie stracił a wszyscy zyskali.“ Sławny publicysta angielski Mackintosh tak wita tę reformę: „Niepodobna prawie spotkać coś podobnego w dziejach świata. To postępowanie poważne, powolne i namyślane, które naród cały podziela ze zgodą i przekonaniem wystarczającym wszelkiej próbie, ta zręczność twórców konstytucyi w kierowaniu sumieniem naradowem, są bez wątpienia tak ważne, tak nadzwyczajne, że niepodobna się nie dziwić, nie schylić czoła z własnymi pomysłami, przed tą siłą wyższą, przygotowującą cały naród, jego sejm, jego sejmiki, jego publiczny stan, jego prawodawców i wszystkie klasy ludności.

²⁾ Oto co pisze w tym przedmiocie Thiers: Tous deux deploraient en secret, les malheurs de la Pologne ce qui etait bien naturel chez un descendant des Czartoryski, mais assez étonnant chez le petit fils de Catherine; et Alexandre faisait serment à son ami quand il serait sur le trône de rendre à la malheureuse Pologne ses lois et sa liberté.“ (Le Consulat et l'Empire III, 10.)

³⁾ W chwili gdy Xiążę usunął się od Kuratorstwa, sama Gubernia Wileńska liczyła 154 szkół i 8711 uczniów. W 1832 roku dzięki staraniom Nowosilcowa już było tylko szkół 71 a uczniów 1942; dziś musi być gorzej jeszcze.

⁴⁾ Trzeba oddać sprawiedliwość Ludwikowi XVIII, iż zaledwo przywrócony na tron przez monarchów sprzymierzonych, polecił Xciu Talleyrand pełnomocnikowi swemu na kongresie uważać sprawę Polski za najważniejszą i za najbardziej europejską: rozbiorowi Polski przypisując klęskę Europy.

⁵⁾ Jedyny to raz dotychczas że Anglia serio o Polskę się upomniała. Polityka jej protestancka i anty-francuzka nie chce w Europie jednego narodu katolickiego więcej a do tego przychylnego Francyi.

⁶⁾ Oto jak jedna publikacja w języku francuzkim streszcza gwarancye traktatu wiedeńskiego dla Polski: „Ainsi une ville libre (Cracovie) dernière image survivante de l'ancienne indépendance, le nom de la patrie comme une consacrée diplomatiquement et planant sur cette création nouvelle du Royaume, le droit de la nationalité mis au dessus de toutes les demarcations de territoire et inscrit au premier rang l'autonomie des diverses provinces distribuées a de nouveaux maîtres, le cadre de l'ancienne Pologne adopté dans la vie matérielle, une sorte de Zollverein du commerce et de la navigation, comme une ébauche de confédération: c'est là ce qui apparaît dans cet ensemble des transactions de 1815 qui avaient la Pologne pour objet.

7) Cesarz Aleksander w zazdrosnej dźwierzł dłoni monopol polskości. On to odradził Prusom a pojmujemy że bez trudności, stworzenie osobnego korpusu poznańsko-polskiego. Austrya pociągnięta do wzięcia Galicyi dla materialnej równowagi nie rozumie innej Polski jedno całą i silną, któraby ją od Rosyji zaślanała a wolne ramiona ku wschodowi Włochom i Niemcom zostawiła. Austrya dla której Galicya obojętna i strategicznie i handlowo, trzymała ją jak dźwierzawę tymczasową nic w nią nie wkładając, jako targ dla rękodzielni wiedeńskich i doskonały zakład do rekrutowania. Austrya mówiąc choć namiętnie Galicyi nie niemczyła, z drugiej strony nie pomyśliła nawet o instytucjach narodowych dla niej w myśl traktatu wiedeńskiego i na chwilę jedyną tym nie zakłopotana cesarza Aleksandra. „Chcę być szerszym od moich kolegów,” mówił dobroduszenie do Galicyan Franciszek I. Stanowisko to Austryi względem Polski wyraża dobitnie; odpowiedź dana przez Xcia Metternicha r. 1836 posłowi angielskiemu, później lordowi Holland: „Zarazym się pisał na Polskę gdyby ją można postawić w 24 godzinach; a i przez tę dobę byłbym w okropnym strachu.” Wszakże hr. Buol skłonny był jeszcze we 20 lat później w czasie wojny wschodniej odbudować Polskę, ale wtenczas Anglia zazdrosna wpływu Napoleona III i słysząc o tem nie chciała.

8) Jeszcze wtenczas uwłaszczenie nie było przeprowadzone w Xięstwie i Galicyi, i najbawenniejsze było przejście z pańszczyzny do umiarkowanych czynszów, które razem zabezpieczało włość sielskiego ludu równie albo i więcej nieprzezornego jak szlachta od przejścia stopniowo w ręce gospodarniejszych i zabieglivszych cudzoziemców.

9) Xiążę nasz słusznie uważa iżby podział Polski był niepodobny, gdyby cała Europa nie była przerażona i zajęta rewolucją francuską. Później miłość dla Francyi nie pozwoliła Polakom przyjąć korzystnej ofiary Aleksandra. Wylądowanie znowu Napoleona z Elby, przeskoczyło i zniweczyło koalicją zawiązaną w celu odbudowania całkowitej dawnej Polski. Miłość dla Francyi nareszcie przyspiesza powstanie Polaków w 1830 r.

10) Korzystniejsza była chwila w czasie wojny tureckiej. Ile razy o Turcyą chodzi w żaden sposób Rosyja z Austryą a nawet z Anglią porozumieć się nie może.

11) Roku 1825 w Petersburgu Xiążę Odojewski zaprowadził sam do cesarza syna swego dwudziestoletniego wpisanego wprawdzie do spisku, ale któremu ojciec nie pozwolił wziąć w nim żadnego udziału; owoż i temu Mikołaj nie przepuścił.

12) Austrya oziębiona w stosunkach z Rosyją od wojny tureckiej, jakkolwiek pokazywała się raczej przychylną niż nieprzychylną naszemu powstaniu; wszelako pomimo wzywań Rządu Narodowego, otwarcie za nami oświadczyć się nie śmiała. Uczyniła to po 15 sierpnia, czy w skutek proźby Grzegorza XVI, o której wspomina kardynał Bernetti w odpowiedzi na list marszałka sejmu, czy przerażona początkiem rewolucyi społecznej, dość że ofiarowała swoje pośrednictwo wzywając chętniej zawsze Francyi i niechętniej Anglii.

13) Trybunał petersburski osobno na to przez Mikołaja wysadzony skazał Xięcia naszego na śmierć haniebną i na utratę majątku. Pomiedzy okolicznościami obciążającemi jego winę w akcie oskarżenia następne zwracają uwagę: „Wysokie godności, które Xiążę piastował, świetność jego Imienia, wielkie dostatki, obszerne stosunki i wysokie zdolności, które mu powszechnie przypisywano, wszystko to sprawiło, że w chwili powstania mnóstwo osób zwróciło oczy na Xięcia i znalazło w jego postąpieniu przykład dla samych siebie. A przykład ten

dał niestety aż nadto gdy w dzień wyboru swego do przewodniczenia rządowi zwanemu narodowym w mowie powiedzianej w pełnym sejmie, podziękował zgromadzeniu za ufność w nim położoną i zaklinał swych współobywateli, by podpierali ze wszystkich sił i z całą męzną wytrwałością sprawę buntu.“ Takie otrzymał Xiążę nasz świadectwo nieprzyjaciół samych.

¹⁴⁾ „Jeżeli kiedy, powiedział r. 1835 Fergusson, jeżeli kiedy człowiek zasłużył cnotami i nieszczyścielem na cześć cywilizowanego świata, to pewno nasz szlachetny przyjaciel Xiążę Adam Czartoryski.“ Lord Brougham 19 lipca z r. „Znałem przez pół wieku Xięcia a nie spotkałem większego charakteru ani cnotliwszego męża w życiu publicznem i prywatnem i t. d.“

¹⁵⁾ Była chwila, że w skutek podejrzanych knozań w Azji i w Jndyach samych, o mało nie przyszło do wojny między Anglią i Rosyją, ale ta ostatnia cofnęła się na czas, i ręce sobie od odpowiedzialności umyła.

¹⁶⁾ Xiążę założył pod Carogrodem osadę religijno-rólniczą (zwaną Adamkioj, Adamówka), a przez agentów swoich ostrzegał Serbów, Bułgarów, Bośniaków o sidłach na nich zastawionych. Oświecał zarazem rządy zachodnie o knożaniach szmatyckich i tak je od niejednego kroku fałszywego zastoził a niejedną pożyteczną wywołał. Jedną z przyjaciół i wiernych współpracowników Xięcia obok szczegółów o ostatnich jego chwilach, które później wypiszemy, i wielu innych objaśnień, udzielił nam i tego co Xiążę czynił podczas wojny wschodniej: „Kiedy się nie darzyła wojna w Krymie, nakłaniał aby wejść do Bessarabii. Do Szwecyi po dwakroć swoich agentów wysłał: jednym z nich był Lord Dudley Stuart; a w Wiedniu przez brata swego pilnie szturmował. A gdy widział, że wszystko napróżno, stracił nadzję; ale rękę nie opuścił. Myślał, że okoliczności zmaszą sprzymierzonych do przeniesienia wojny na ziemię polską i dla tego pomagał ochotnikom emigracyjnym, którzy spieszyli do Turcyi. Kiedy zdrowie nie pozwoliło starszemu synowi jechać na wschód, wyprawił młodszego, a P. Zamojskiego w Londynie zachęcał aby bądź co bądź wszedł w układy z Anglikami i formacją polską choćby bez chorągwi uzyskał. Na kongresie paryżkim przez Clarendona i cesarza plucie szturmował i uzyskał owe tajemne cztery warunki na korzyść Królestwa, o których X. Lescoeur prawi w swoim dziele. Xiążę był też jednym z pierwszych co powzięli myśl deklaracji z powodu amnestyi.

¹⁷⁾ Lord Cowley poseł angielski i poseł czy członek poselstwa hiszpańskiego. Jenerał Montebello adjutant cesarski trzymał jeden z rogów całuna wraz z dawnymi towarzyszymi broni jenerałami Dembińskim i Zamojskim i p. ministrem Morawskim. Uważano nadto koniuszego cesarzowej hr. Le ay Marnesia, adjutanta Xięcia Napoleona, marszałka Magnan, jenerała d'Hautpoul, b. ministra stanu Fould'a, vice-prezesa senatu Royer, p. Dupin starszego, Xięcia Bassano, i znamienitych publicystów: PP. Lagueronnière, Sacy, St. Marc Girardin, Delamarre i t. d. Żałobę prowadzili synowie z mężkami członkami rodziny. Za rydwanem postępowali pozostali członkowie Izby Poselskiej z 1830 r. członkowie Towarzystwa Literackiego, deputacje londyńskie: angielska i polska, szkoły polskie żeńskie i męskie, inwalidy, panie polskie i francuzkie w grubej żałobie, siostry polskie Ś. Kazimierza, francuzkie z wyspy St. Louis, bracia de la doctrine chrétienne, de St. Nicolas i t. d.



3828/3